

ROLA

Rok V.
Kraków, dnia 19 listopada 1911 r.
Nr. 47.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

Czytanie gazet i książek.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na wielkie znaczenie jakie posiada czytanie dobrych książek i gazet; wykazaliśmy, że jest ono najlepszą bronią przeciw naszym wewnętrznym i zewnętrznym wrogom; że jest siłą, która najsnadniej może zwalczyć biedę i niedolę naszą. Widocznie nasze słowa nie przebrzmiały bez skutku, gdyż oświata zatacza coraz szersze kręgi a liczba czytelników z każdym dniem wzrasta. Potrzebę czytania dobrych, katolickich gazet i książek odczuwają obecnie nietylko starsi ale i młodzież garnie się do tego coraz bardziej. To też często dają się słyszeć głosy zachęcające do tej zbożnej pracy. Takie słowa pełne zachęty otrzymaliśmy od jednego z naszych Czytelników p. Michała Więcława, a brzmią one jak następuje:

Najpotężniejszą dźwignią i warunkiem pomyślnego rozwoju w każdym narodzie jest oświata. Oświata jest dla umysłu i serca tem samem, czem pożywienie dla żołądka i organizmu. Jak człowiek nie mógłby fizycznie żyć, gdyby się nie odżywiał, tak samo nie może, jako istota rozumna, obejść się bez odpowiedniego pokarmu dla swojego ducha. Pokarm dla duszy czerpie człowiek w trojaki sposób, przez rozwagę, albo przez rozmowę, albo przez słuchanie różnych przemówień. Ale jest jeszcze i inny sposób. Można bowiem rozmawiać i słuchać także tych ludzi, których się niema przed sobą, a nawet takich, którzy przed wiekami pomarli. Tym cudownym sposobem, umożliwiającym nam rozmowę z nieobecnymi, przejmowanie się ich poglądami i naukami, jest pismo i druk. W mowie myśl szybko uleci i razem z głosem przebrzmi. A kto jest w stanie dokładnie zapamiętać to wszystko co usłyszał? Natomiast myśl napisana lub wydrukowana pozostaje, można ją sobie odczytywać i wpajać dokładnie w pamięć. W taki to sposób myśli rzucone raz na papier a potem rozszerzone w druku, żyją działają i rozszerzają swój albo dobroczynny albo zgubny wpływ na przestrzenie i czasy nieraz bardzo dalekie i odległe. To też z druku, to znaczy z pism i książek, czerpią ludzie dzisiejsi najwięcej pokarmu duchowego — za pośrednictwem druków oświecają się i kształcą.

Ala jak pokarm dla ciała może być zdrowy albo niezdrowy, a nawet nieraz śmiertelnie trujący, tak to samo dzieje się także i z pokarmem duchowym rozszerzanym i wchłanianym przez ludzi za pośrednictwem gazet i książek. Pokarm duchowy podawany w gazecie może duszę ludzką krzepić, podnosić; może ją istotnie doprowadzać do tego, że ta dusza będzie coraz jaśniej patrzyła, albo też może ją zatruwać, pobudzać do nienawiści i złości.

Bracia kochani! Gdyby wam dano do wyboru taki dwoisty pokarm, jakiż wybierzecie? Niewątpliwie, że na takie pytanie odpowiecie: Wszyscy wybieramy tamten pierwszy. Ale to nie wystarcza wyrazić takie dobre chęci! Pokarm zły i trujący podawany jest nieraz w formie tak niewinnej, iż niejeden nie pozna się na tem. Biorą więc tę truciznę do ręki, czytają, ona zajmie ich uwagę, przemówi do uczucia i zaraz zaczyna działać rozkładowo. A więc nie o pokarm pierwszy lepszy należy starać się dla duszy, ale o pokarm zdrowy i silny.

Jakżeż jednak pokarm taki rozpoznać od pokarmu złego? Otóż ja wam na to pytanie zaraz odpowiem. Biorąc do ręki różne gazety i książki, zechciejcie tylko przekonać się, czy są one przejęte duchem chrześcijańskim i katolickim, czy nie? Jeżeli są przejęte, jeżeli dla nich istnieje i obowiązuje przykazanie Chrystusa i nauka naszego Kościoła świętego, to będą one z pewnością podawały pokarm silny i zdrowy; jeżeli zaś patrzą one na Chrześcijaństwo z góry lub je nawet zwalczają, to pożytecznego dla duszy pokarmu tam nie znajdziesz.

Popierajmyż zatem wszelkie wydawnictwa broniące wiary i szerzące zamiłowanie do życia opartego na chrześcijańskich zasadach. Dawniej przodkowie nasi bronili wiary z szablą w ręku; obecnie należy dla jej obrony używać tych samych środków, których wrogowie, t. j. głównie masoni, żydzi i socyaliści używają do jej zwalczania, t. j. gazet, broszur i książek.

A więc jakiż z tego wszystkiego wniosek? Oto ten, że po pierwsze; każdy z nas powinien mieć w swoim domu dobrą gazetę chrześcijańską, powtóre każdy powinien zachęcać swoich znajomych sąsiadów, aby sobie taką gazetę zaprenumerowali; po trzecie, każdy powinien w zamian za to wszystko co mu taka gazeta podaje uiścić niewielką kwotę prenumeraty i powinien do swojej gazety, jeżeli może i umie, od czasu do czasu coś napisać.

Bracia drodzy! Przeczytawszy to, zwróćcie uwagę na pismo, które ja mam na myśli i dokładajcie silnych starań, aby »Rola« miała przystęp do wszystkich chrześcijańskich domów polskich, aby wkrótce nie było w kraju naszym ani jednej wioski, w którejby »Rola« nie była znaną i czytana!!

Rozbójnicze gniazdo.

XVI.

Nowa wyprawa Janasza. — W Krakowie i na Węgry. — Król Jan III Sobieski. — Przyrzeczenie królewskie. — Oblężenie i zdobycie miasta. — Janasz między Turkami. — Basza nie chce wydać miecznika.

W ten sposób Janasz, zaledwie dzień jeden przeczekawszy w Mierzejewicach, wybrał się zaraz w drogę. Dano mu Pacuka, na nowo go oblókłszy, i dwóch ludzi, bo miecznikowa musiała z pieniędzy w Gródku odmurowanych, dać na przypadek wykupu pięć tysięcy czerwonych złotych. Była to suma znaczna, ale wiedziano, że Turcy za niektórych i po dziesięć zrazu żądali, grożąc, że im głowy pościnają, jeżeli tych pieniędzy nie dostaną.

Ponieważ zapewne nie wiedziano, gdzie się król znajdował, a na zimę miał do Krakowa powrócić, gdzie już nań królowa oczekiwała, Janasz miał na Kraków jechać. Rano tego dnia odprawił mszę ks. Żudra na intencyę podróży i wykupienia miecznika, poczem Janasz poszedł pożegnać panią.

Rzuciły się łzy pani miecznikowej z oczu, bo do Janasza przywiązaną była niemal jak do dziecka, które się w jej oczach wychowało. Ścisnęła go za głowę wzruszona i pobłogosławiła. Jadzia stała na uboczu; podszedł do niej, rękę jej pocałował, a dziewczę miało tyle mocy nad sobą, iż nie okazało, co czuło. Odezwała się tylko:

— Wracaj do nas zdrów z ojcem, będziemy się za was modlili i czekali...

Zima się już zapowiadała, więc drogi nie były dobre, powietrze ostre i dni krótkie; podróż więc niełatwo poszła. Przybywszy do Krakowa, dowiedział się Korczak, że króla się spodziewano, ale go tam jeszcze nie było. Więc korzystając ze sposobności, bo się do króla od królowej z listami szlachcic Kożuchowski z dobrym konwojem miał przedzierać, niewiele spocząwszy, Janasz ruszył razem z nim. — W drodze uszli wszelkiego niebezpieczeństwa, i cudem prawie króla z wojskiem zastali u oblężenia Zeczyna, małej mieściny węgierskiej z zameczkiem otoczonym wodą i murami, w którym się Turcy ze znacznym oddziałem bronili.

Nad wieczór przybywszy do obozu, użył Janasz pozyskanego w drodze Kożuchowskiego, aby sobie zaraz u króla posłuchanie wyrobić, nie zwlekając ni chwili. Wpuszczono z listami od królowej Kożuchowskiego, a w godzinę potem, gdy król listy przeczytał, przyszło pacholę królewskie po Janasza, że się stawić może.

Królewski namiot ogromny był jak największy dwór i bardzo piękny a dogodny. Wszystek z wzorzystej materyi tureckiej, podbitej suknem, ze sznurami jedwabnemi i kotarami długiemi, a izbami ściany poprzedzielanemi. Można się w nim było zgubić, ktoby drogi nie wiedział, lecz pacholę prowadziło, i podniósłszy zasłonę, wpuściło Janasza do środka. Pierwszy raz mając majestat królewski oglądać, Korczak, strwożony nieco, zaraz stanął, pokłon czyniąc i nierychło oczy śmiejąc podnieść.

Dopiero po chwili, usłyszawszy głos, zwrócił wejrzenie na to miejsce, z którego wychodził. Izba była w namiocie pośrodku kolista, obszerna, karmazynowem suknem ze złotemi galonami cała wybita, kobiercami grubo wysłana. Na stole krągłym, zaciągniętym makatą, paliły się dwie świece i listy jeszcze leżały tylko co porzucone. Król na składanem krześle, siedział w popielicowym kożuszku, na żupan wdzianym, z rękami na kolanach, z twarzą jasną i spokojną. Tuszy już był znacznej, ale mimo to krzepki i silny. Wielką powagą swą uczynił wrażenie na przybyłym, ale nie mógł Korczak wstrzymać się w duchu od myśli, że na szlachcica raczej wyglądał zamożnego, niż na bohatera. Wielka prostota i dobroć blask królewski przyćmiewała. Buty tam szlacheckiej było dosyć, lecz łagodnej a miłościwej. Patrzył na Janasza i westchnął.

— Waszmość jesteś przysłany od pani miecznikowej Zboińskiej! Miły panie, choć milczysz, jakbyś mi wymówkę przywiózł, żem dotąd mojego dobrego przyjaciela i towarzysza z rąk tych pogan uwolnić nie mógł, ale chyba Bóg nie łaskaw, musimy go wprędce dostać.

— Najjaśniejszy panie — odezwał się Janasz — pani miecznikowa do stóp waszej królewskiej mości się ściele, a prosi jeno o pomoc i pośrednictwo, choćby przyszło okup zapłacić!

— Niech Bóg uchowa! — przerwał król — mam ja dosyć pochwytanych ich baszów, dam ile zechcą, byle raz do ładu z nimi przyjść. Lecz z przewrotnym narodem tym wiedzieć trzeba, jak się układać; im człek więcej nalega, tem więcej robią trudności a cenę podnoszą. Przecież już mi słowo dali i umowę byli podpisali, że miecznika wydadzą, a no im zdało się targować jeszcze, aby więcej wydrzeć.

— Gdyby łaska W. Kr. Mości ułatwić mi tylko przystęp do mojego pana, jabym już i sam...

Król Jan się roześmiał.

— Dobre chęci, mości Korczak, ale więcej serca gorącego, niż znajomości tego, co się tu dzieje. Tu i wytrawni rady nie dadzą; cóż dopiero człek nowy! Z poganami tu sprawa! Poczekajcie dzień, mam coś na myśli!

— Mam ze sobą, Najjaśniejszy Panie, pięć tysięcy dukatów na okup, lękam się o nie, W. Kr. Mość pozwolisz, abym je złożył do kasy pańskiej.

Ramionami ruszył król i wąsa pokręcił.

— Niepotrzebnieście je wzięli, bo my go, Bóg da, bez pieniędzy dostaniemy. Pojmuję niecierpliwość pani miecznikowej.

— A! Najjaśniejszy Panie! gdybym się ja tam tylko mógł dostać! — rzekł Janasz.

— Poślemy do Neuhaselu, gdzie nieboraczysko siedzi, to się przyłączysz — odparł król po chwili — lecz uprzedzić sam muszę, iż miecznik pokorną tam przybrał postać, aby go nie obdarto.

Wtem nadchodzący Denhoff po rozkazy przerwał rozmowę. Król wstał i zbliżywszy się do Janasza, po ramieniu go klepnął.

— Bądź dobrej myśli, a bezemnie się z niewczesną gorliwością nie wyrywaj, abyś mnie i miecznikowi sprawy nie popsuł.

Janasz rękę królewską ucałował i odszedł. — W obozie choć znajomych nie było znaleźć łatwo, przyjaciele zaraz się nastręczyli i Korczaka wzięto, bo każdy był z Polski nowin chciwy. Wojsko było zmęczone wielce pochodem a nieustannemi utarczkami pognębione, lecz duch w niem panował i ochota niezmierna. Łupów najrozmaitszych namioty i wozy były pełne. Wychudzeni, ogorzali, pomarzli, odarci, często głodni, śmiali się rycerze, wesołością nadrabiając, gdy czego brakło. Janasz się owego wieczoru nasłuchał dziejów, których przez całe życie nie zapomniał. Sami je bohaterowie opowiadali, nie szukając z nich chluby.

Nazajutrz szturm miano przypuścić do Zeczyna, w którego murach odkryto wyłom na prędce kołami i ziemią zabity. Jako świt ruszono się z obozu a Korczak, wytrzymać nie mogąc, na ochotnika się wprosił pomiędzy jazdę. Rychło jednak konia rzucił, a sam z innymi szablę dobywszy, pobiegł do szturmu, któ-

ry z dwóch stron przypuszczano. Niemal jeden z pierwszych dostał się mimo gradu kul pod wrota, pod które już petardę miano podsadzić, aby je podpalić i skruszyć, gdy naparci Turcy i z tej strony i wyłomem przez cisnącą się piechotę regimentu Denhofowskiego wywiesili białą chorągiew.

Król sam stał na koniu nieopodal, gdy się Denhoff z agą-czorbadżym*) umawiać zaczął. Zezwolono, aby z życiem szli wolni, bez broni i bagażów. Janasz z wyprawy swej powracał mimo tego miejsca, na którem stał król. Poznał go Sobieski zaraz i skinął, aby się zbliżył.

— Dzielne serce — zawołał śmiejąc się — takich to lubię. Wczoraj z drogi, a dziś na ochotnika poszedł.

Janasz był lekko draśnięty w rękę.

— Chciałem też mieć szczęście pod rozkazami króla przelać krwi kropelkę za wiarę świętą.

Król głową skinął i wąsa pokręcił.

Turcy w tej chwili poczęli się przez wrota tłoczyć, mimo króla ciągnąc. Przyskoczył Denhoff.

— Nie może to być — zawołał Jan — abym ich puścił wolno wszystkich, kiedy oni mi miecznika trzymają, mimo obietnicy. Agę z synem i co przedniejszych zatrzymać, aż go uwolnią.

Wstąpiła dusza w Korczaka, widząc jak król o Zboińskim pamiętał. Napróżno się Turcy prosili, błagali i wymawiali — nie pomogło nic. Janaszowi zaraz myśl przyszła, ażeby z tych zatrzymanych w niewoli korzystać i gdy Zeczyn zajmowano, przez Kożuchowskiego się jął u króla dopraszać, aby mu dozwolono z dwoma Turkami jechać i wydania miecznika domagać się w zamian za agę, jego syna i zabranych przedniejszych dowódców. Zrazu król się opierał, kogo innego wyznaczyć chcąc, potem Węgra dodawszy, zezwolił, Turkom jadącym z nimi przez tłómacza zapowiadając, że jeśliby posłom włos z głowy spadł, jeńców natychmiast śmiercią ukarze.

Tak tedy króla pożegnawszy i nasłuchawszy się nauk i przestróg wielu, jak sobie miał poczynać, Janasz tegoż dnia przed wieczorem w niebezpieczną wyruszył drogę. Turcy dodani, choć się sprawowali spokojnie, milczący jechali i widocznie gniewem na giaurów przejęci. Wzrok ich, postawa i mruczenie ciche nic dobrego nie wróżyły. Węgier milczał, Janasz się opiece bożej powierzał, jedno sobie powtarzając, iż bądź co bądź miecznika oswobodzić musi, choćby sam miał tam przepaść.

Drugiego dnia nad wieczorem ukazał się zameczek przez Turków zajęty i pogorzelisko około niego. Naprzód jednak przewodnicy zmusili Węgra i Janasza na zamek iść do baszy. Gdy do wrot przybyli a z załogi ostrzeżono swoich, którzy prowadzili dwóch chrześcijan, myśląc, iż to byli jeńcy, uradowano się wielce. Wkrótce jednak radość ta spełzła, gdy poczęli przybyli opowiadać, że Zeczyn został wzięty. Wielka wściekłość opanowała ich, na zamku ruch się wszczął ogromny, a stojący w podwórzu, wśród odgrażającego się tłumu, mogliby paść ofiarą, gdyby przewodnicy nie zapowiedzieli, co im król mówił i jako bezpieczeństwo posłów poprzysiądz musieli. Godzina dobra upłynęła, nim się na zamku nieco uspokoiło, a do baszy ich puszczono.

Wprowadzono ich do tej izby, którą opisywał Pacuk, a zastali w nim znowu baszę z cybuchem, na poduszkach, z szablą i buńczukiem wiszącemi nad głową. Człek stary, z brodą długą, z nogami podkurczonemi. Oczy miał z gniewu krwią nabiegłe. Zaledwie weszli a Węgier mówić począł, wybuchnął basza z odgróżkami, iż za wszystko Polakom zapłacą, że stokroć większe wojsko ściągną i kamienia na kamieniu nie zostawią.

Węgier go spokojnie słuchał, aż wszystką swą złość wywarł, dopiero spokojnie rzekł:

— Nie po tośmy tu przyszli, abyśmy tych obietnic słuchali. Wiecie co się stało. Król swojego sługi, który u was w niewoli zostaje, domaga się. Przyrzekliście go wydać i zatrzymali, wziął więc waszych przedniejszych, agę-czorbadżego i jego syna i trzymać ich będzie, póki tego nie wydacie, po którego tu przybyliśmy.

— Ja królewskiego sługi nie mam, bom go synowi darował — rzekł basza — z nim o okup się układajcie.

— Nie o okup myśmy tu przyszli umawiać się, ale o wymianę. Król wam daje więcej niż złoto, bo potrzebnych wam i mężnych dowódców waszych.

Janasz, nie rozumiejąc jak sprawa stała, mieszać się nie mógł, uprosił wszakże Węgra, aby mu widzenie się z miecznikiem wyrobił. Odpowiedziano mu, iż jeśli chce, nazajutrz z miecznikiem dzień spędzić może, gdyż teraz noc i jeńcy w lochu zamknięci.

Turcy przybyli z nim snać musieli opowiedzieć baszy, że królowi wielce chodziło o uwolnienie sługi swojego, gdyż się zaciął i zarzekał, że go inaczej nie da, niż za dziesięć tysięcy sztuk złota.

Na tem tego wieczoru stanęło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Dowódca turecki.

W noc listopadową.

Sen z mych powiek gdzieś uleciał,
Cisza w koło mnie —
Tylko za mej chaty ścianą,
Wiatr straszliwie dmie.

Nawet zegar stary zamilkł,
By groźniejszą z niej
Uczynić tę noc samotną,
Pośród wichru gry.

Wsłuchuję się w wichru tony,
Aż dreszcz wstrząsnął mną,
Sen uleciał jeszcze dalej,
Oko zaszło łzą...

Czy pokutne duchy, krążąc,
Jęczą w ciemną noc?
Czy też niewidzialna siła,
Niewidzialna moc

Pragnie zapomocą wichru
Odwieść dolę złą?
Lub też duch Ojczyzny płacze,
Nad niedolą swą?

Wychylam się w me okienko,
By oglądnąć świat,
Nic nie widać tylko ciemność.
Czy jasności ślad

Już nie wróci? Czy nie błyśnie
Już jutrzenki blask?
Wychylam się jeszcze bardziej,
A tu ani gwiazd.

Ni miesiączka rogatego,
Tylko chmurna noc!
Czy rozświeci wnet tę ciemność
Wielka Boża moc?

Ciągle straszno, ciągle ciemno,
Mogłoby się zdać,
Że ta ciemna noc wichrowa
Może wieki trwać.

Wtem zasypiam, o mój Boże,
Cóż za słodkie sny.
Już tę ciemną noc wichrową,
Już te wieczne mgły

Rozjaśniła jasna zorza,
Już pierzchł nocny cień,
A dla Polski ukochanej
Nastał wieczny dzień.

Wiktorya Bilicka.

Modlitwa i zabawa.

(Wrażenia z podróży Księdza-Misyonarza).

Z Altenburga dnia następnego pojechałem do Rositz. Dojeżdżałem tam potem codziennie. W Rositz bowiem odbywały się misye dla Niemców i Polaków.

Polaków znałem tu wielu i to stale osiadłych od lat kilkunastu. W samem Rositz jest ponad sto rodzin, a dalej w Zipsendorf, Meuselwitz, Zeitz jeszcze więcej. Pochodzą przeważnie z Poznańskiego i Kaliskiego. Pracują po fabrykach i kopalniach. Że zaś wtedy właśnie panował w całej okolicy strajk i ludzie mieli czas, więc się wyzyskało sposobność na urządzenie misyi.

Garnęli się też na te święte ćwiczenia tłumnie. Wszyscy ci Polacy żyją tu w jedności i narodowem uświadomieniu. Ogniskiem, które ich razem skupiło, to kościół. Tu się wzajem poznali i zrzeszyli. Kościoły więc katolickie w Niemczech, to wielka ostoja dla naszego narodu, który tam za chlebem ciągnie. Tem więcej, że księża tamtejsi są dla naszej sprawy bardzo przychylni. Altenburski n. p. proboszcz ks. Albert Kruse, do którego i kościół w Rositz należy, dba wielce o potrzeby naszych tam rodaków a swoich parafian. Na jego zaproszenie ja tam pojechałem. On co roku sprowadza polskiego księdza do swojej parafii i wszystkie placówki z nim objeżdża. Ma bowiem sam kilka kościołów do obsługi. Jest to kapłan wielce gorliwy, a przytem nadzwyczaj światły. Uprzejmością zaś zjednywa sobie wszystkich, co tylko się z nim zetkną. To też wszyscy go szanują, nawet Lutrzy.

Jechaliśmy razem pociągiem. Do naszego przedziału weszła starsza jakaś pani, obładowana niewieścim zwyczajem pudłami i tobołkami. Pomogliśmy babinie ten jej ruchomy dobytek umieścić na półkach. Nie miała za to dla nas słów podzięki. U Niemców bowiem okazanie komuś takiej grzeczności, to nadzwyczajność. Tam każdy sam sobie tylko. Uradowana niewiasta, chcąc dać upust wrodzonej swej płci gadatliwości, a nam się odwdzięczyć pochlebstwem, zaczęła wychwalać uprzejmość katolickiego duchowieństwa. Sama była luterką. Ostatnim wyrazem tych jej wdzięcznych pochwał było pytanie, do ks. Krusego zwrócone:

— Czemu to każdy katolicki kapłan jest tak dzielny, a przytem prawie zawsze piękny i okazały?

Wbiła nas w dumę babina.

Ks. Kruse jednak jej wytłómaczył:

— Bo, widzi pani — mówił — piękno zawsze z prawdą w parze chodzi. Według pani my piękni jesteśmy, bo prawdzie służymy. Prawdą zaś jest nasza św. wiara katolicka. Na niej też oparło się prawdziwe piękno. Wyrazem piękna jest sztuka. A więc budownictwo, malarstwo, rzeźba, poezya, muzyka. O ile sztuka służy prawdzie, o tyle jest prawdziwem pięknem. Proszę spojrzeć na nasze kościoły. My mamy np. katedrę kolońską, prawdziwe cudo budownictwa. A czy protestanci mogą się czemś podobnem poszczycić? Fra Angelico, Michał Anioł, Rafael, Leonardo da Vinci i cały legion geniuszów malarskich, to malarze religijni, katolicy, malujący z czcią pobożną a nieśmiertelną dla siebie sławą obrazy Matki Bożej, w którą protestanci nie wierzą. A nasza muzyka kościelna, śpiew gregoryański, nowsze utwory religijne, nawet prosta pieśń kościelna ma w sobie tyle piękna, że inny utwór nigdy jej nie dorówna. Poezya! Największy u nas Niemców poeta to Goethe, protestant. Ale kiedy w największem swojem dziele, »Fauście«, chciał stworzyć najpiękniejsze postacie, musiał dla ich charakterystyki sięgać do naszych prawd religijnych, dawać im katolicką wiarę. Najpiękniejszą zaś scenę w tem dziele umieścił w kościele katolickim. Prawda i piękno zawsze w parze chodzą, bo piękno jest z prawdy.

Tak zakończył światły kapłan, a nasza luterka, myśląca widać jakaś niewiasta, na razie »zdębiała«. Długą chwilę nie mówiła nic. Wreszcie ozwała się z ciężkiem jakiemś westchnieniem.

— Sie haben Recht, Hochwürden! (Ma ksiądz słuszność). I znowu popadła w zadumę. W tej zadumie zostawiliśmy ją.

Takich wywodów w obronie prawdy i słuszności słyszałem z ust czcigodnego proboszcza wiele. W ciągu bowiem całej mej apostolskiej wycieczki był mi wszędzie nieodstępnym towarzyszem.

Misya w parafii ks. Krusego trwała cały tydzień a głównem ogniskiem pracy była miejscowość Rositz. Jak wspomniałem wyżej, mieszka tam wielu Polaków, dzielnie się trzymających. Mają oni tam nawet swojego »Sokoła«. Zabiegami proboszcza i parafian powstał opodal kościoła »Katolicki dom związkowy« (Katholisches Vereinhaus). Jest to okazały gmach z wielką salą na pierwszem piętrze. W tym domu zbierają się różne katolickie związki miejscowe, a każda grupa ma swój wyznaczony dzień w tygodniu, swoją niedzielę i święto. Wtedy do tej tylko grupy cały dom należy. W niedzielę, 16 lipca, był dom w posiadaniu naszych »Sokołów«. Urządzili więc wtedy zebranie, a potem zabawę. Byłem tam. Całą zabawą byłem zbudowany. Serdecznie, wesoło, swobodnie a spokojnie bawili się ludziska. Nie było krzyków, pijatyki, ni zwady żadnej. A przecież to ludzie prości, robotnicy zwyczajni. Związek liczy do stu członków i rozwija się pomyślnie. Widać tam to, czego nam tutaj wiecznie brak, to jest karność sokolą. Objawem tego był następujący przypadek: Na sali wrzała zabawa w najlepsze. Wtem odezwał się dzwon; naraz ucichło, wszyscy się zebrali i podążyli do kościoła na wieczorne nabożeństwo. Niemcy się srodze temu dziwili. Wytłómaczyłem im to przysłowiem, że »Polacy są do tańca i do różańca«.

Ale skłamałem w tem trochę. To dawniej tak było. Dziś u nas inaczej. Naród dzisiejszy bawić się już nie umie po bożemu. Dziś na naszych zabawach to tylko pijatyka, potem bijatyka, łajdactwo i obraza boska. U nas ludzie przy zabawach najwięcej grzeszą. Tu się zwadzą, potem pobiją, a nawet często o śmierć przyprawią. Na zabawach, chrzcinach, weselach lęgną się bajki, obmówiska, potwarze, a potem gniewy, nienawiści i włóczenia po sądach. Bo ludzie bawić się nie umieją. Nie szukają rozradowania ducha, tylko upustu namiętności. To też słusznie mawiał nasz wielki apostoł z czasów rzezi galicyjskiej, że »chcąc dziś ludzi zbawić, trzeba nauczyć ich się bawić«. Odrodzeniem naszem w tym względzie niech nam będą nasze Kółka rolnicze i stowarzyszenia. Wskrzeszajmy w nich staropolskie zabawy! Te opierały się zawsze na prawdziwej wesołości, a »wesołość to dar Ducha św.«, jak mówił ś. p. kardynał Puzyna. Wtedy nie będzie obrazy boskiej, ni żadnych potem kłopotów. Zabawa będzie tem, czem być powinna, to jest pokrzepieniem ducha po pracy. Owi nasi rodacy, tam na Saksach, umieją się bawić, ale nie wszyscy. Ci co umieją, to i nie dziwota, bo to Poznańczycy, ludzie wytrawni, w twardej szkole wychowani od wielu już lat w różnych związkach zrzeszeni i we wzajemnem pożyciu wyćwiczeni.

Ks. Władysław Staich.

NA OKOPACH.



Wróg się skrada za okopem. Idzie sznurem chłop za chłopem, byle, nim się słońce zniży, podejść naszych trochę bliżej.

Zabrzmiał sygnał: »Wróg napada!« Jeden drugi na koń siada; ci zaś, którzy byli pieszo, na okopy, co tchu, spieszą.

Dech zaparli, broń porwali, krzyżem świętym się żegnali, w imię Trójcy świętej, Boga, i czekali tak na wroga.

Kiedy wróg był już dość blisko, ujął każdy swe strzelbisko, wzrok wytężył, okiem zmierzył... i niejeden już wróg nie żył.

Huczy ziemia, drżą okopy! Jak we żniwne czasy snopy, tak się walą od kul wrogi, lub zmykają, co sił, w nogi...

Hej zmykali gdzieś do cara! Na okopach polska wiara pozostała, wiara dzielna, w piosnkach ludu nieśmiertelna!

Choć nas dzisiaj przemoc męczy, choć nas Moskal i Prus dręczy, lecz brzmi w świecie synów chwała, jakich dawniej Polska miała!

Ach nadejdą czasy jeszcze, że precz pójdą wrogów kleszcze a my wolni żyć będziemy i swą Polskę odbijemy!

Tylko razem, tylko w zgodzie, żyj ze sobą, o narodzie, a twej dzielnej, polskiej broni wnet się dumny wróg pokłoni.

Swiat zapłonie łuną krwawą nad Poznaniem, nad Warszawą; świt zabłyśnie nad Krakowem... i żyć będziem życiem nowem...

Wrogi zczezną, Polska wstanie, swobód przyjdzie nam zaranie, kiedy nowe znów okopy, wzniosą nasze polskie chłopy!

Antoni Socha.

Gawędy o Różnych Sprawach.

O pokoju zbrojnym.

Mówiliśmy poprzednio, że kto w obecnej polityce państw nie jest wilkiem, ten staje się baranem, którego wilcy zjadają. A ponieważ życie każdemu miłe, więc nawet i małe państwa zbroją się, aby przed apetytem większych mocarstw się uchronić. Są wprawdzie państewka, jak Szwajcarya lub Belgia, które są neutralne, to znaczy stoją pod opieką wielkich mocarstw, a zato nie wolno im prowadzić polityki zagranicznej a przedewszystkiem wypowiadać wojny, i te rzeczywiście nie potrzebują tak wielkich zbrojeń, ale oba te państewka są tak małe, że nie wchodzą w rachubę; poza tem wszystkie państwa na wojsko ponoszą ogromne ciężary, które się prawie z każdym rokiem zwiększają.

Weźmy za przykład Austryę, która nas najwięcej interesuje. Austro-Węgry są mocarstwem pierwszorzędnem i należą do t. zw. »koncertu« sześciu wielkich państw, które rozstrzygają o sprawach świata. Ostatni spis ludności w Austryi (bez Węgier) wykazał aż 246.810 osób wojskowych, znajdujących się w czynnej służbie, a cała ludność w Austryi wynosi 28·5 milionów mieszkańców. Suma należących do wojska wzrośnie sześciokrotnie, jeżeli się doliczy rezerwy i pospolite ruszenie, dla których uzbrojenie także musi być, na wypadek wojny, przygotowane.

Najwięcej wojska ma Galicya, bo aż 63 tysiące, tj. czwarta część ogółu wojska. W Czechach i Dolnej Austryi znajduje się 39 tysięcy, w Pobrzeżu 25 tysięcy, w Tyrolu 18 tysięcy itd. Ktoby śledził ruchy wojsk w Austryi w ostatnich kilkudziesięciu latach, ten przekonałby się, że najwięcej wojska było zawsze na północnym wschodzie państwa, nad granicą rosyjską i na południowym zachodzie nad granicą włoską tj. na granicach tak »zaprzyjaźnionych« sąsiadów, jakimi są np. Włochy.

Okazuje się dalej, że na tych pograniczach liczby wojsk ustawicznie rosną i wykazują wielkie wahania, zależnie od tego, skąd wiatr złowrogi wieje. Przed wojną japońską Rosya była silną i groźną, więc wtedy w Galicyi było aż 31 proc. wszystkiego wojska. Kiedy w roku 1905 Rosya dostała cięgi od Japonii a nadto przechodziła rewolucyę, która jakby bóle żołądka do reszty ją osłabiła, to wtedy całe pułki przenosiły się na granicę południową.

Obecnie znów Rosya silniejsza, więc i w Galicyi musi być więcej wojska. Zato w środku Austryi i na pograniczu Niemiec liczby wojsk się prawie nie zmieniają, co jest dowodem, że rzeczywiście między Austryą i Niemcami istnieje przyjaźń i zaufanie.

Tak jest dzisiaj, ale często jeden dzień z dawnych przyjaciół robi wrogów a wtedy państwo jest zmuszone siły swoje przesuwać pod bok nowego nieprzyjaciela, aby mieć na każdy wypadek potrzebną obronę. Utrzymanie tylu wojsk a przez nie zbrojnego pokoju, pochłania olbrzymie sumy, wskutek czego całe państwa jęczą pod ciężarem wydatków. Przez utrzymywanie takich mas wojsk schodzą na dalszy plan potrzeby kulturalne i ekonomiczne ludów zamieszkujących świat, bo przeważającą część dochodów pochłania wojsko i jego uzbrojenie. To też słusznem jest twierdzenie, że największem nieszczęściem obecnych czasów i przyczyną nędzy teraźniejszej jest ów zbrojny pokój, który wprawdzie uchrania od jednego niebezpieczeństwa, ale z drugiej strony jest ciężarem dla ogółu ludzkiego.

Dr. W. St.

Obrazkowy Kalendarz „Roli"

rozsyłamy ciągle tym, którzy nadesłali na r. 1912 prenumeratę w kwocie **4 K. 50 hal.** Obfita i nader zajmująca treść sprawiły, że wielu z naszych Czytelników, którzy Kalendarz ów już otrzymali przysyła nam listownie podziękowania za miłą niespodziankę. Zwracamy jednak uwagę, że Kalendarz wysyłamy tylko tym, którzy nadsyłają 4 K. 50 — kto zaś przysyła tylko 4 Kor. lub mniej, Kalendarza nie otrzymuje. — Wielu bardzo przybywa nowych prenumeratorów, niektórzy z nich jednak, przysyłając 4 K. 50 hal., chcą już od teraz otrzymywać numera, podczas gdy zapłacili prenumeratę dopiero od 1 stycznia 1912 r. Prosimy więc bardzo, szczególniej nowych prenumeratorów, aby pisali wyraźnie za jaki czas składają prenumeratę, gdyż w przeciwnym razie nadesłane 4 K. 50 hal. liczymy od Nowego Roku do końca 1912 roku. Kalendarz każdemu wysyłamy zaraz.

Podarki Szczęścia „Roli"

już mamy przygotowane i wyglądają one nadzwyczaj pięknie. **Główny podarek**, wielki obraz w ramach złoconych, za szkłem malowany na płótnie wygląda wprost wspaniale. **25 Encyklopedyj Macierzy Polskiej,** każda po dwa grube, oprawne tomy, z wieloma obrazkami dla szczęśliwych posiadaczy będą prawdziwą ozdobą domu i rzeczą wprost niezbędną. **50 obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej** w ozdobnych złocistych ramach, z nowemi koronami, upiększą ściany tych Czytelników, którym los przeznaczy je w udziale.

Aby zaznajomić szerszy ogół z dobrem gospodarowaniem, przeznaczyliśmy na Podarki **250 książek p. t. Rolnik Wzorowy,** z których każda jest oprawna i zaopatrzona wielką liczbą obrazków. Z tych, którzy pierwsi nadeślą prenumeratę każdy co dziesiąty otrzyma ładną, oprawną, z złoconymi brzegami książkę do nabożeństwa, obejmującą 628 stron p. t. **Wieniec nabożeństwa. 200** takich książek przeznaczyliśmy na Podarki. Radzibyśmy, aby te piękne książki otrzymali nasi dawni Czytelnicy, a tymczasem prenumeraty przysyłają przeważnie nowi prenumeratorzy, podczas gdy dawni odkładają to na później. Tymczasem z pierwszych 2.000 prenumeratorów każdy co dziesiąty otrzyma tę ładniejszą książkę. Prosimy o pośpiech w własnym interesie naszych Czytelników.

Każdy co dziesiąty prenumerator, który będzie miał numer porządkowy ponad 2.000 otrzyma również ładną książkę do modlitwy p. t. **Kwiatek Seraficki. 800** takich książek zakupiliśmy — w razie potrzeby zakupimy więcej.

OKŁADKI DO „ROLI"

na rok 1912 są w robocie a po ich ukończeniu zaczniemy je natychmiast rozsyłać tym, którzy już nadesłali albo nadeślą po 50 hal. Zwracamy jednak uwagę, że na grzbiecie każdej okładki będzie wybite złotemi literami: **Rola 1912,** przez co na inne roczniki „Roli" nie będą się nadawały. W zamawianiu prosimy o pośpiech, gdyż tylko niewielką ilość zamówiliśmy.

Co przyszłość niesie?

Co niesiesz tajna przyszłości?...
Czy ziścisz moje nadzieje,
Czy szczęście w sercu zagości,
Lub morze nieszczęść zaleje?

Czy mi dasz szczęście prawdziwe,
Spokoju duszy czar serca,
Albo me życie zdradliwie
Wyszydzisz, jako bluźnierca!

Kto cię, przyszłości, odgadnie,
Co nam Opatrzność naznaczy,
Jaki los komu przypadnie,
Kto mi to, kto wytłumaczy?

Mędrcy, którzy w naukach bawicie,
Mądrymi być się mienicie,
Przeszłość, teraźniejszość wiecie,
A przed przyszłością stajecie.

Ach, idzie przyszłość wątpliwa,
Miarowym krokiem zdaleka,
Nieświadomością zdradliwa,
A przecież każdy jej czeka.

Nadzieją szczęścia człek żyje,
Tęsknota życie wyjada,
Aż Anioł śmierci zabije,
Pójdziem, gdzie Przyszłość zasiada.

Andrzej Wróbel.

Dobra nauczka.

Żył dawno w pewnej wiosce bardzo stary człowiek, który wychował troskliwie syna, ożenił go dobrze i oddał mu całe gospodarstwo, a sobie, jak to mówią, tylko kącik i łyżkę strawy wymówił. Tak już był stary i spracowany, że ręce mu się trzęsły, to też często gęsto się trafiło, że wylał z łyżki to, co nabrał, lub też miskę upuścił. Syn i synowa brzydzili się nim i dlatego wygnali go od stołu a kazali siadać do jedzenia pod piecem. Dali mu glinianą miseczkę, drewnianą łyżkę i tak skąpo strawy, że sobie do syta nigdy pojeść nie mógł. Spoglądał też starowina żałośnie na stół smacznemi potrawami zastawiony, na niewdzięcznego syna i żonę jego, smacznie a wesoło zajadających, i często zapłakał. A miał czego płakać! Jak tylko syn ten na świat przyszedł, on pracował od świtu do późnej uocy, aby dlań zebrać majątek, aby go uchronić od zimna, głodu, od nędzy. Pracował w pocie czoła, pracował ciężko, ale z ochotą, bo krzepiła go nadzieja, że kiedy się postarzeje i do pracy niezdolnym się stanie, syn będzie na niego pracował, da mu kąt spokojny, postara się, aby spracowany, stary ojcieco dpoczął choć przy końcu żywota swojego, aż go Bóg do lepszego odpoczynku, bo do Siebie powoła. Pracowało biedne ojczysko i cieszyło się, jak to miło będzie oddać rządy w synowskie ręce, ożenić go, osiąść przy nim i cieszyć się wnukami. Tymczasem syn i synowa wypędzili go od stołu, bo mu się ręce z pracy nad ich dobrem trzęsły.



— Nie możemy patrzeć, jak wy po świńsku jecie — powiedzieli mu.

To też płakał gorzko starowina. Jedyną pociechą był mu wnuczek Jaś, dziecię przeszło dwuletnie, nad wiek mądre i bardzo dziadka kochające. Płakało chłopię razem z dziadkiem, jakby rozumiał krzywdę, którą mu ojcowie jego wyrządzali.

Raz trafiło się, że dziaduś nie mógł utrzymać miski — upadła i rozbiła się. Synowa nawymyślała mu, co wlazło, a potem uradziła z mężem, żeby ojcu kupić drewniane korytko, to choć upuści, nie rozbije się. Jak powiedzieli, tak zrobili. Na drugi dzień jadł już dziadek z korytka, a łzy żalu okropnego spadały mu do strawy. Syn z żoną, jak zwykle, zajadali wesoło i wołali co chwilę Jasia do obiadu, który tymczasem siadł sobie pod piecem, koło nóg dziadka, przyniósł deszczułeczek i począł coś majstrować. Wreszcie ojciec, zaciekawiony czemu syn nie idzie jeść, pyta:

— Jasiu, co ty robisz?

— Robię korytko.

— A na co? — pyta ojciec.

— Jak kiedyś będę duży, to każę mamie i tacie jeść w niem.

Zdumieli się z początku ojcowie, ale wreszcie zrozumieli, że Bóg przez tę małą dziecinę surowo ich upomina, by pamiętali na Jego Boskie przykazanie: »Czcij ojca twego i matkę twoją!« Zrozumieli ogrom swego grzechu, zrozumieli brzydotę swego postępowania, to też żal ich wielki ogarnął. Przypadli ojcu do nóg i z płaczem prosili o przebaczenie. Od tego czasu starowina pędził żywot szczęśliwy i jeszcze dał mu Bóg doczekać pociechy ze swego wnuka.

Czcij ojca i matkę, bo tak nakazał Pan Najwyższy, czcij, bo to twoi najwięksi dobroczyńcy po Bogu! Pamiętajmy, że Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy i że jaką miarką mierzymy, taką nam odmierzy, jeśli nie w tem, to w przyszłem życiu.

Andrzej T.

Rubin wezyrski.

Powieść z roku 1810.

II.

W rok po mym powrocie stał już w Grzymale zamek piękny, wzniesiony rękami jeńców tureckich i tatarskich, a choć tałałajstwo to umierało jako muchy, wcale o to nie stałem, boć to przecie pogany. W zamku tym, na pierwszem piętrze, w dwóch komnatach, wschodnim obyczajem urządzonych, konała Fatyma moja, obdarzywszy mnie wprzódy synem.

Było to zasie w nocy, dnia 22 czerwca. Pod wieczór już zerwała się od północy mocna burza i szła z wichrem, ulewą, i niezwykłym trzaskiem piorunów na Grzymałę. A kiedy już przyszła tutaj, to zrobił się istny sądny dzień. Drzewa w ogrodzie łamały się jako patyczki, choć były takie, co je pradziad mój jeszcze sadził. Nadszedł też wicher i z hukiem a łoskotem zwalił jednę basztę mego zamku, choć świeżo była postawiona.

Była to taka noc, że gdyby ich przyszło dużo przeżyć w całym żywocie, człekby oszalał, albo targnął się na siebie.

Wśród tego straszliwego trzasku i huku, wśród trzęsących się murów zamku, Fatyma, dzierżąc mię za rękę, szeptała:

— Lacki panie! oto na śmiertelnem łożu mojem przebaczam ci wszystko, coś mi złego uczynił. Ale oto zostawiam ci dziecinę, krew krwi twojej, bądźże mu ojcem. Niedługo już zawadzać ci będę, parę chwil jeno będę jeszcze na tej ziemi.



...W zamku tym konała Fatyma moja.

Tedy żałość mię wielka zdjęła i postanowiłem tak uczynić, jako Fatyma chciała. Rozesłałem śród onej łamiącej się burzy gońców na wsze strony, by sprowadzili księdza Jakoż stanął on wkrótce drżący i zziębnięty w komnacie Fatymy i połączył nas. Potem niedługo skonała. Ale przed skonem samym, wezwawszy mię do siebie, tak mi rzekła:

— Rubin, coś go wziął wezyrowi, nosi nieszczęście za sobą. Dopóki go dzierżyć przy sobie będziesz, dopóty wieść ci się nic nie będzie. Atoli powiadam tobie, że Bóg chce, by kamień ten był karą za grzechy twoje i zabraniam ci go sprzedawać. Z grobu mię poruszysz, gdy go sprzedasz i nocami duch mój trapić cię będzie. Z chwilą, w której rubin sprzedasz, ród twój wygaśnie i śladu po nim nie będzie. Dzierż go więc, skoroś go już raz wziął. Daję ci jeno jednę radę. Oto trzymaj ten rubin osobno w tej tu komnacie i niech nikt tu nie przychodzi. Taką jest rada moja.

Jakoż uczyniłem, jako chciała. Rubin on ostawiłem w komnacie, którą zwać w zamku poczęto »Sułtańską«, mniemali bowiem wszyscy, że Fatyma była sułtanką. W komnacie tej ostało wszystko tak, jako było w chwili śmierci mej pierwszej i ostatniej małżonki. Jej łoże dotąd tak stoi, jak stało, nad kominkiem wisi jej obraz, com go uczynić kazał jednemu włoskiemu malarzowi. Sam zasie rubin leży w osobnej skrzyneczce zamknięty i do onej komnaty nikomu wchodzić nie wolno.

Taką jest historya wezyrowskiego rubinu i potomkowie moi wiedzą teraz, dlaczego onego klejnotu sprzedawać im nie wolno, gdyż ród Szreniawitów Bogdańskich wówczas zniknie z tego świata. Wszelako wiedząc, bo mi to raz Fatyma powiedziała, że za dwieście lat ród nasz jeno jedna dzieweczka w prostej, a druga w bocznej linii przedstawiać będzie, czynię ten testament jako w takim razie postąpić z rubinem należy. I pod Bożem i mojem błogosławieństwem zakazuję inaczej czynić, jako w tej ostatniej mej woli jest powiedziane.

Spisano w zamku Grzymalskim 22 czerwca 1698.

Jan Szreniawa Bogdański,
kasztelan sandomierski.

* * *

Spisano w zamku Grzymała 24 czerwca 1698.

Jako jedyny potomek ś. p. Jana Bogdańskiego. kasztelana sandomierskiego, rodzica mego i Fatymy z kniaziów greckich Laskarysów Bogdańskiej, — ja Stefan Bogdański odczytałem ostatnią wolę ojca mojego i uroczyście przyrzekam w sprawie onego nieszczęśliwego rubinu wezyrskiego postępować, jako ojciec chce; tak mi Boże dopomóż. Rubin on obejrzałem i ostawiłem na swojem miejscu, jako też nic ruszać nie pozwoliłem w »sułtańskiej« komnacie.

Stafan Bogdański.

*

Kiedy się Wszechmogącemu Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu podobało powołać mię do swej najświętszej chwały, dopisuję przed zgonem moim te kilka wyrazów dla mojego syna. Zaklinam go, by odczytawszy testament dziada swego ś. p. Jana Bogdańskiego, kasztelana sandomierskiego, czynił wszystko, jak on chce, a to pod błogosławieństwem mojem nakazuję.

W zamku Grzymalskim 30 września 1736.

Stefan Bogdański,
cześnik sandomierski.

*

Odczytawszy testament dziada mojego śp. Jana Bogdańskiego, kasztelana sandomierskiego, oraz ostatnią wolę ś. p. rodzica mego Stefana Bogdańskiego, cześnika sandomierskiego, natychmiast udałem się do »sułtańskiej komnaty« i obejrzawszy ów rubin wezyrski, który jest klejnotem wielkiej wagi, ostawiłem go na swem miejscu, jakoteż wszystko jako było w sułtańskiej komnacie.

Grzymała d. 2 października 1736.

Jan Bogdański,
towarzysz pancerny.

*

W zamku Grzymalskim d. 5 maja 1750 r.

Wolą moją jest, a nakazuję to synowi memu pod błogosławieństwem, aby, co się tyczy rubinu wezyrskiego i sułtańskiej komnaty, czynił jako pradziad jego Jan Bogdański, kasztelan sandomierski, mieć chce.

Jan Bogdański,
podkomorzy krakowski.

W dniu dzisiejszym t. j. d. 24 czerwca A. D. 1760, ja Jan Bogdański, syn śp. Jana podkomorzego krakowskiego, ukończywszy lat 20 mego życia, objąłem w posiadanie klucz Grzymalski, zamek i wszystko, co w nim jest zawarte. Jako więc ś. p. ojciec mi nakazał, zaszedłszy do komnaty zwanej »sułtańską«, obejrzałem ją i znalazłem odwieczne łoże, stoczone przez robactwo, i połamane sofy, portret mej prababki, wiszący ponad kominkiem, oraz oderwawszy pieczęcie testamentu pradziada, przeczytałem takowy i uroczyście przyrzekam i klnę się, że wolę jego wypełnię, tak mi Boże i Ty Przenajświętsza Matko Jego dopomóż. Obejrzałem również ów rubin kosztowny i znalazłszy go we właściwem miejscu, napowrót tamże schowałem. *Jan Bogdański.*

*

Działo się na zamku Grzymalskim A. D. 1768 d. 29 września.

W tej ciężkiej doli, ile że wojna teraźniejsza zastała mię bez grosza, po długim namyśle, postanowiłem on rubin zdobyty przez mego pradziada na wezyrze tureckim pod Wiedniem, zastawić i grosz stąd wzięty, obrócić na potrzeby Konfederacyi. Jakoż umówiwszy się z jw. wojewodą krakowskim, rubin on zastawiłem u niego za 100 tysięcy złotych. Pisząc to, w ostatniej może godzinie mego żywota, błagam Boga, by nie karał mej familii za to a potomków moich zaklinam, by mi za złe nie wzięli mego czynu. Amen. *Jan Bogdański.*

*

A. D. 1780 d. 2 lutego.

W dniu dzisiejszym rubin wezyrski został przezemnie wykupiony za 150 tysięcy złotych od sukcesorów jw. wojewody krakowskiego, za co niech będzie chwała Panu Bogu. *Jan Bogdański,*
regimentarz ziemi nurskiej.

*

A. D. 1794 d. 6 września.

Syn mój jedyny, Stefan, zmarł d. 3 września W zbolałem sercu mojem ojcowskiem widząc, jak ostatni szczep świetnego niegdyś rodu przepadł bez wieści, pytam się, ażali kara ta nie jest następstwem, żem ośmielił się ruszyć on rubin i zastawić go. Wszelako uczyniłem to w nagłej potrzebie i sumienie nic mi nie wyrzuca. Nadmienię tutaj to tylko, że przez one 12 lat, jak rubinu w Grzymale nie było, fortuna moja rosła, jakoby na drożdżach, choć czasy były ciężkie.

Teraz ja jeno jeden ostałem się ze wszystkich Bogdańskich, ale taka już wola Boża i nie sarkam przeciw niej. Bóg dał, Bóg wziął mi moje dziecię jedyne, niechże będzie Imię Pańskie pochwalone.

Teraz cały ród mój zawiera się w dwóch dziewkach: w Julci, która jest wnuczką moją a jedyną córką śp. syna mego Stefana, i w Maryni Wadwicz, także wnuczce mej, z córki mojej Anusi, która poszła za Wadwicza, cześnika parnawskiego. Tak więc spełniła się przepowiednia prababy mojej, kniaziówny greckiej. Rubin on, co nam tyle doli i niedoli przyniósł, w dniu, gdy one dziewki będą miały wyjść za mąż, zostanie, podług woli śp. kasztelana sandomierskiego, sprzedany i jedna część pójdzie na kościół, dwie zaś rozdzielone między Julię Bogdańską i Maryę Wadwicz.

Chciałem ubłagać Boga i cienie mej prababki. A. D. 1783 położyłem kamień na jej grobie. Niech jej Bóg da wiekuisty odpoczynek. Amen.

Jan Bogdański,
regimentarz ziemi nurskiej.

Koniec rękopisu ze »Sułtańskiej komnaty.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dwa som gatunki niewiast, to jest kobity i baby. Pirse są podobne do pcoły a drugie do osy. Kobita podobna do pcoły, to choć się casem żądełkiem uździgnie, ale ci w zyciu tyle słodkości narobi, ze o tem uździgnięciu nie pomnis i krzywdy nijakiej nie cujes. Taka kobita jak ma chłopa dobrego, to robi z chałpy prawdziwe niebo i scęśliwość ogromną; ale choćby ona trafiła na chłopa złego, jak pierun, to się mu potrafi tak przypochlebić, tak go potrafi ugłaskać, ze chłop zaraz zmięknie i w złości pofolguje. Do taki kobity, to kuzden chłop, choćby był u wójta na chrzcinach, to się cemduchu wyrywa, bo wie, ze w chałpie ceka go słodkość i umiłowanie.

Gorzej jednak z babami, co to podobne są do osy. Taka baba wprawdzie ządła nima, ale ma jęzor, którem cię potrafi raz po raz tak dokumentnie śtychać, jak sewc buta sydłem. Babie choćbyś robił wszyćko tak, jak ona chce, to będzie zawse niezadowolona, zawse będzie nosem kręcić, zawse będzie ci wydziwiać, ze choćbyś na Wiśnicu w kreminale siedział, to cię do niej zadne ciągoty nie będą brały, ale obrzydzenie i kuniec.

To są dwa główne gatunki niewieście, bo wszyćkie inne, jakie one ino są, dadzą się pod jeden z tych dwóch gatunków podciągnąć, choć jedne są bardziej do nich zblizone a drugie mniej.

Wszyćkie chłopy o tem wiedzą, ze są kobity i baby, i niejeden się mnie juz pytał, coby la utemperowania bab cynić nalezało. A ze to kuzdemu z osobna gadać, toby jęzor zabolał, przeto tutaj wszyćkim hurtem opowiem.

Jak ci baba zacnie nad usami trajkotać, to zamknij gębę na dwie kłódki i słuchaj a słuchaj a nie obzywaj się nic, to jęzor się jej uselence i cy wcześni cy późni trajkotać przestanie. A wiadoma rzec, ze babie nicem tak nie dokucys, jak milceniem na jej gdyranie.

Ale z drugiej strony i takiej kobitki, co pscółce podobna, ty bracie, nie zrazaj, to ona cię nigdy nie ukłuje. Przypochlebiaj jej i przyświadcaj, to ci częściej jajeśnicy usmazy i casem słodkiego mlika do zimniaków da, a oprócz tego i miłować cię będzie okrutnie.

Takie rady mam la wszyćkich, a jezeli mnie posłuchacie, to ino dobrze na tem wyjdziecie.

To ino bida, ze takich, co to do osy są podobne, o wiele więcej jest na świecie, jak tych drugich. Te, co »Rolę« cytają, to pewnikiem wszyćkie do pcoły są podobne, bo są mądre, a głupia baba nic cytać nie lubi. A ze cytelnicki »Roli« są mądre, to widać choćby z tego, ze mnie tak umiłowały, ze ani jeść, ani spać, ani robić nie mogą, ino ciągiem na mnieby się gapiły. Łatego tez i ja te kochane pcółki tak umiłowałem, zebym je wszyćkie do mojej płócianki przytulił.

Z TYGODNIA.

Walne zgromadzenie Prawicy Narodowej. W niedzielę 12 b. m. odbyło się w Krakowie, pod przewodnictwem prezesa, Zdzisława hr. Tarnowskiego, walne zgromadzenie Prawicy Narodowej przy licznym udziale członków z miasta i kraju. Walne zgromadzenie uchwaliło między innemi rezolucyę posła Wł. L. Jaworskiego w kierunku solidarnego popierania przez społeczeństwo polityki Koła polskiego, dalej, aby słuszne żądania ludności polskiej na Śląsku i Bukowinie zostały spełnione i posłowie ze Śląska mogli wstąpić do Koła polskiego; wkońcu aby reforma sejmowa wyborcza najrychlej doprowadzona została do skutku, którą to reformę połączyć należy z reformą samorządu gminnego i powiatowego.

Ucieczka Siczyńskiego. W piątek 10 b. m. rano lotem błyskawicy rozbiegła się po całym kraju wieść, że morderca śp. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego, Rusin, Mirosław Siczyński, zbiegł z więzienia w Stanisławowie, gdzie odsiadywał karę 20-letniego więzienia. Zrazu wieść zdawała się nieprawdopodobną, więzienie stanisławowskie bowiem jest tak urządzone, że ucieczka z niego jest prawie wykluczoną. Śledztwo w dniach następnych ustaliło wszakże, że Siczyńskiego wyprowadzono z więzienia między godziną 9 a 10 wieczór we czwartek. Wyprowadził go jeden z dozorców; Siczyński był także przebrany za dozorcę. Żołnierz pełniący służbę przy bramie widział, jak o tym czasie wyszli dwaj dzorcy do miasta. Aresztowano 4 dozorców, jako wtajemniczonych w plan ucieczki. Przypuszczają, że Siczyński umknął na Węgry. Cały plan ucieczki był przez Rusinów oddawna przygotowany a dozorcy przekupieni. Wiadomość o ucieczce Siczyńskiego wywołała oburzenie w całym kraju.

Wojna włosko-turecka. Wojna o Trypolis obfituje w niespodzianki. Zrazu zdawało się, że zajęcie tego kraju wobec bezsilności Turcyi na morzu i słabych załóg wojskowych w Trypolitanii pójdzie gładko, tymczasem Włosi ciągle natrafiają na zacięty opór Turków i Arabów. Dalej Rosya, jako pierwsza z mocarstw, już zajęła stanowisko wobec aneksyi (zaboru) Trypolisu przez Włochy wręcz nieprzychylne. Na pewno też przypuszczać teraz można, że zabór Trypolisu przez Włochy nie uzyska uznania ani Francyi, ani Anglii. Na polu walki w tym kraju w ostatnich czasach nic się nie zmieniło. Turcya i Arabowie odbierają to, co Włosi już zajęli, przyczem wojsko włoskie dziesiątkuje srożąca się nieustannie cholera.

Zabór włoski, tak uroczyście ogłoszony, ma na razie oczywiście tylko wartość zapisanego świstka papieru, gdyż Włosi w istocie mają w ręku tylko kilka nadbrzeżnych miast w Trypolitanii, gdzie obecnie trudno im nawet utrzymać się wobec ogólnego powstania Arabów. Turków i Arabów z bronią w ręku jest podobno około 120.000.

O okrucieństwach i rzezi ludności arabskiej, spełnionych przez żołnierzy włoskich, donoszą w dalszym ciągu korespondenci angielscy i amerykańscy. Włosi rozstrzeliwali podobno nietylko mężczyzn, lecz i kobiety i dzieci arabskie. Celem zmuszenia Turków do zaniechania zaczętego oporu w Trypolitanii gotują się Włochy do bombardowania wysp i wybrzeży tureckich na morzu Egiejskiem. Turcya na ten wypadek zapowiada wydalenie wszystkich Włochów z tego państwa, Austro-Węgry zaś stanowczo na operacye wojenne na morzu Egiejskiem nie chcą zezwolić. Położenie więc zaczyna się wikłać w sposób groźny i niebezpieczny.

KRONIKA.

† **Ks. Jan Michalik.** W sobotę dnia 11 b. m. odbył się w parafii Zielonki pogrzeb ks. proboszcza Michalika, niezmordowanego pracownika w dziedzinie kościelnej, społecznej i obywatelskiej. Kierował z pożytkiem dla ludu krakowskiego parafią Zielonki od roku 1882. Pełen energii, a przytem dla siebie mało wymagający, oddany był całą istotą dobru dusz sobie powierzonych. Dzięki jego zabiegom kościół parafialny został gruntownie odrestaurowany przy wydatnej pomocy Uniwersytetu Jagiellońskiego, który jest kolatorem tego kościoła. Nad podniesieniem ludności swej parafii usilnie pracował tak pod względem religijnym, jak społecznym. Należał też od 15 lat do składu Rady powiatowej krakowskiej jako członek, oraz do wydziału powiat. kasy oszczędności. Na pogrzeb przybył ks. biskup Anatol Nowak. Uniwersyt Jagielloński zastępował ks. prof. Dr. Maciej Siemiatycki, wiele duchowieństwa tak z dekanatu bolechowickiego, jak z innych dekanatów dyecezyi krakowskiej. Przybyło razem z zakonnymi 36 księży. W kościele wygłosił egzortę ks. kan. Łapiński, proboszcz z Bolechowic; kondukt na cmentarz prowadził ks. biskup Nowak. Parafianie w niezliczonej rzeszy towarzyszyli smutnemu obchodowi. Nad mogiłą pożegnał zmarłego przemową ks. Franciszek Graca z Zabierzowa, oraz parafianin Józef Serczyk z Toń, członek Rady pow. i zastępca posła. Ś. p. ks. Michalik dla nieocenionych zalet jako kapłan i obywatel był przez parafian bardzo kochany; pozostawia też po sobie szczery żal.

Brońmy zagrożonej placówki. Komitet budowy kościoła rzym.-kat. w Miękiszu Nowym, pow. jarosławskiego, uprasza o łaskawe dalsze wsparcia na budowę skromnej świątyni w zagrożonej placówce polskiej. Łaskawe datki prosimy przesyłać pod adresem Komitetu, lub też wręczać naszym kolektantom, których wysłaliśmy w tych dniach za składkami po kraju, a są nimi: Łukasz Adamów, Łazarz Piątkowski, Paweł Kuta, Jan Kuta, Roman Możdżan, Onurjusz Ogórko, Józef Wójcik i Michał Adamow, wszyscy gospodarze z Miękisza Nowego. — Na tem miejscu pozwalamy sobie złożyć najserdeczniejsze podziękowanie Najprz. ks. Biskupowi Pelczarowi za ofiarę w kwocie 200 kor. — Komitet budowy kościoła rzymsko - katolickiego w Miękiszu Nowym, poczta w miejscu: Franciszek Możdżan, przewodniczący. Jakób Gonciarz, Stanisław Kotfis, Jacenty Góra, Stanisław Polit.

PS. Redakcya »Roli« ze swej strony popiera gorąco powyższą prośbę, tem bardziej, że zasługuje ona ze wszech miar na poparcie. Polacy w Miękiszu Nowym są ze wszech stron otoczeni Rusinami i wielu z nich przeszło już, z powodu braku kościoła, na obrządek grecko-katolicki. Pozostali, w liczbie 500 dusz, chcąc zostać wiernymi obrządkowi rzymsko-katolickiemu, dokładają wszelkich sił, aby się uchronić od wynarodowienia. Jak nas zawiadomił Przewodniczący Komitetu budowy, na skutek odezwy, umieszczonej w »Roli«, wpłynęło dotychczas na budowę owego kościoła 300 koron.

Dary włościan dla oświaty. Przeszło rok temu Julia Bobrzyna, wieśniaczka ze wsi Prus pod Lwowem, bolejąc nad tem, że istniejące we wsi stowarzyszenia, jak czytelnia, kasa spółkowa, straż pożarna i teatr włościański, nie mają się gdzie pomieścić, a dorośli, nie mając się gdzie zgromadzać, wysiadują po szynkach — zapisała cały swój grunt wartości 2000 koron, pod budowę »Domu ludowego« we wsi Prusach. Czyn zacnej włościanki znalazł naśladowcę, bo oto włościanin Józef Seniów ze wsi Do-

mażyra koło Janowa, członek Towarz. szkoły lud. ofiarował pod mający stanąć »Dom ludowy« plac na swym gruncie, obejmujący około 600 metrów kwadratowych. Mieszkańcy zaś wioski zobowiązali się dopomódz bezpłatnie do budowy tej placówki narodowej. Donosząc o tem naszym Czytelnikom, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia serdecznej radości, jaką napawa nas ta szlachetna ofiarność. Jest to dowód, że zacny i kochany nasz lud polski coraz lepiej ocenia, jakiem dobrem jest oświata i dla celów oświatowych nie skąpi hojnych ofiar.

Rezerwista mordercą. Przed niedawnym czasem w Złoczowie, w jednej z kawiarń, o późnej godzinie, pewien urzędnik, rezerwista zapasowy 80 pułku piechoty, w stanie wysokiego podchmielenia posprzeczawszy się z towarzyszem, pchnął go bagnetem w okolicę wątroby.



Nazajutrz po wypadku nieszczęśliwa ofiara zapalczywego rezerwisty rozstała się z życiem. Sprawcę aresztowano. Niezmiernie bolesnem jest, że człowiek ten pozostawił niedawno poślubioną żonę i jedno dziecko. W Złoczowie wypadek ten wywołał żywe oburzenie.

(J. K.) **Nielitościwy leśny**. Wiadomą jest rzeczą, że każdy gospodarz robi na zimę »zahaty« ze słomy, aby w izbie było cieplej. Biedniejsi zaś zbierają liście w sadzie i z nich to robią »zahatę«. Ale jest bardzo wiele takich ludzi, którzy nawet liścia swego nie mają. Zmuszeni więc biedą, idą do lasu z workami i tam je zbierają, choć to nie ich własność. Kilka dni temu poszły dwie kobiety do lasu za Podhorcami, by nazbierać trochę liści. Zobaczył je pobereżnik (leśny) Pryjmak, zabrał im worki a na dobitek obił je tak laską, że ledwie dowlokły się do domu. Wprawdzie należała im się kara, bo wyciągnęły rękę nie po swoją rzecz, jednakże gdy rozważymy, co je zmusiło do tego, to zobaczymy, że spotkała ich trochę za sroga kara.

(J. Z.) **Pożary**. W sobotę dnia 4 listopada o godz. 9 wieczór wybuchnął w Bestwinie, w domu należącym do zarządu krajowego a wynajętego przez biednych robotników, pożar, który w przeciągu 3 godzin obrócił stodołę z plonami tegorocznymi, dom mieszkalny z wszystkiem mieniem lokatorów i chlew wraz z dobytkiem w kupę popiołów i gruzów. Nie byłoby to jeszcze tak wielkie nieszczęście, gdyż zabudowania były stare i drewniane a były dobrze ubezpieczone, gdyby nie to, że pożar zabrał także dwie ofiary w ludziach, mianowicie murarza Kłodę i jego najstarszą córeczkę 14-letnią dziewczynkę. On zdołał jeszcze wybiedz z płonącego domu na podwórze, lecz już odniósł tak silne poparzenia, iż za parę minut ducha wyzionął. Akcya ratunkowa z powodu braku wody była bardzo utrudniona. Pożar udało się dzielnym strażakom bestwińskim tylko na tem jednem gospodarstwie ograniczyć.

(J. K.) Dnia 8 b. m. wybuchł pożar we wsi Terebieże koło Oleska. Pewien gospodarz zaciszał chałupę swoją na zimę i palił przytem papierosa. W czasie roboty rzucił bez namysłu niedopałek na ziemię i poszedł do chaty. Gdy po chwili wyszedł, ogień obejmował strzechę. Spłonęła więc cała chata i zabudowania drugiego gospodarza. Jest to w przeciągu kilku dni już drugi pożar z powodu nieostrożności. Dziwić się należy, że też starzy ludzie tak lekceważąco obchodzą się z ogniem.

W nocy z czwartku 2 na piątek 3 b. m. olbrzymia łuna, rozciągająca się nad Turką, przeraziła mieszkańców, którzy przed dwoma zaledwie tygodniami byli świadkami wielkiego pożaru. Groźny pożar powstał z niewiadomej na razie przyczyny w zabudowaniach gospodarczych prezesa Rady powiat. ks. kanonika Próchnickiego; pastwą płomieni padły doszczętnie stajnia i stodoła, napełniona świeżemi zbiorami. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej, w której uczestniczyła miejscowa ochotnicza straż pożarna, robotnicy kolejowi i tartakowi, oraz mieszkańcy miasta, udało się umiejscowić pożar w przeciągu półtorej godziny, tem groźniejszy, że w bezpośredniej bliskości miejsca pożaru znajduje się z jednej strony plebania, z drugiej zaś szereg drewnianych domów.

(K. Ż.) W dniu 2 b. m. wybuchł pożar w Chybiu, na Śląsku austr. Spaliła się stodoła i więźba na budynku mieszkalnym, należącym do gospodarza Kuboszka, wraz ze wszystkiem, co się tam znajdowało, nadto spaliło się jedno prosię.

W dniu 5 b. m. wybuchł pożar również w Chybiu u Józefa Lazara; ofiarą padły wszystkie zabudowania gospodarskie wraz ze wszystkiemi zapasami i karmą dla bydła, jakoteż z wszystkiemi narzędziami rolniczemi i maszynami. Z powodu silnego wiatru padła także pastwą płomieni chata drewniana Jerzego Cymorka, któremu także spalił się karmik w chlewku. Ogień podłożyła zbrodnicza ręka. Na miejsce pożaru przybyła sikawka z arcyks. fabryki cukru, jakoteż przybyły straże ogniowe z gminy Zarzecze i miasta Strumienia. Połączonemi siłami zdołano z trudnością pożar opanować i umiejscowić. Poszkodowani ponoszą ogromne straty, ponieważ nie będzie czem bydła żywić przez zimę.

Napad na maszynistę. Niedawno temu na Węgrzech zdarzył się niezwykły wypadek. Pewien młody wieśniak pałał nienawiścią do maszynisty kolejowego z powodu, że ożenił się z dziewczyną, która on chciał pojąć za żonę.



Gdy razu pewnego na małej stacyjce zatrzymał się pociąg osobowy, wieśniak ów, pracujący opodal w polu przy koszeniu łąk, wraz z innymi kosiarzami urządził na znienawidzonego rywala gromadny napad. Zjawienie się żandarmów obroniło go od śmierci, doznał jednak wielu ciężkich okaleczeń od kos namówionych przez swego wroga robotników. Obrazek nasz przedstawia ten zuchwały napad.

Śmierć w płomieniach. W Żółtańcach, pow. żółkiewskim, spłonęło w sobotę 4 b.m. 14 gospodarstw włościańskich. W płomieniach zginął jeden z tamtejszych włościan, Konrad Petryszyn, który wbiegł do stodoły, aby ugasić ogień.

(E. N.) **Nieszczęśliwe wypadki w kopalniach śląskich.** Dnia 16 października, na szybie »Ida« w Gruszowie, na Śląsku austr., wpadł do kopalni, z wysokości kilkuset metrów, górnik Augustyn Gajda i zginął na miejscu straszną śmiercią. — Osierocił żonę i kilkoro nieletnich dzieci. — Dnia 2 b. m., na szybie »Gabryeli« w Karwinie, na Śląsku austr., robotnica, Marya Wolna ze Stonawy, stała na moście, po którym wozi się węgiel wydobyty ze szybu, i oparta na poręczach przechyliła się zanadto i spadła głową na dół, z wysokości przeszło 15 metrów. Śmierć nastąpiła natychmiast wskutek pęknięcia czaszki.

(E. N.) **Pod kołami maszyny.** W Witkowicach, na Śląsku austr., minionego miesiąca pewna kobieta czekała z obiadem dla syna na szybie zofijskim. Przechodząc przez tor kolejowy, tak jakoś nieszczęśliwie zawikłała się obcasem między szyny, że żadną miarą nie mogła wydobyć się, a w tym momencie nadjechał pociąg towarowy. Nieszczęśliwą zmiażdżyły koła pociągu. Poniosła śmierć na miejscu. Osierociła czworo dzieci.

Szczęście w nieszczęściu. W zeszłym tygodniu były setki mieszkańców Wiednia świadkami wstrząsającego wypadku, zakończonego pomyślnym względnie wynikiem. Oto w czasie robót restauracyjnych na dachu wspaniałego kościoła »Votivkirche« na wysokości ósmego piętra osunęło się nagle tymczasowe rusztowanie i sześciu znajdujących się na niem robotników spadło na dach kościelny i poczęło się coraz szybciej staczać na dół ku krańcowi dachu. Chwila była niewypowiedzianie straszną, bo jakkolwiek kraniec dachu opatrzony jest balustradą, przecież otwory w niej są na tyle duże, że przez nie przesunąć się może ciało człowieka. Spadający robotnicy chwycili się wystających części dachu, drąc blachę paznokciami, byle tylko nie spaść w przepaść i nie znaleźć śmierci na bruku ulicznym. Trzem z nich udało się rzeczywiście z nadludzkim wprost wysiłkiem zatrzymać się na pochyłości, a następnie dostać się do otworu strychowego w kopule. Trzej inni, spadając w dół, zatrzymali się dopiero na balustradzie okalającej zrąb dachu, o którą uderzyli z taką siłą, iż odnieśli poważne obrażenia. Dziwnym trafem żaden z nich nie spadł na ziemię i nie zabił się. Są jednak ciężko ranni.

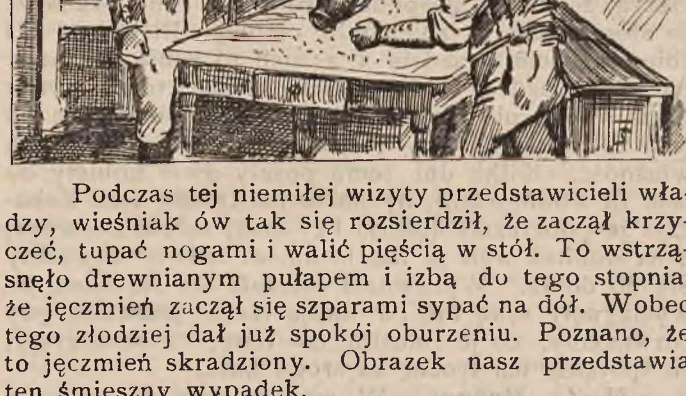
Osobliwe poszukiwanie żony. Do pewnej pierwszorzędnej kawiarni wiedeńskiej przybył jakiś młody człowiek i obok hojnego napiwku, wręczył płatniczym po kilka na maszynie pisanych kartek, prosząc, aby je kładli na stolikach, przy których siedzieć będą młode damy. Karta z tytułem »Szczęśliwe małżeństwo« zawierała propozycyę małżeńską, skierowaną do bardzo bogatych dam, czyby która z nich nie chciała poślubić kapitana artyleryi, mającego przed sobą wielką przyszłość, a później i milionowy majątek, gdyż właśnie dokonał niezwykle doniosłego wynalazku. Karta nosiła podpis kapitana, służącego w armii. W sprawę tę wmieszała się ostatecznie policya i zaprosiła owego mężczyznę na inspekcyę policyjną Tutaj zeznał, że jest on w istocie owym kapitanem, oraz że sprawę całą brał zupełnie seryo, gdyż chce się ożenić. Ciekawy jednak wybrał sposób poszukiwania żony.

Trzykrotny wyrok śmierci. Sąd w Bytomiu skazał niejakiego Kalerusa za trzy zbrodnie morderstwa, osobnymi wyrokami, trzy razy na śmierć, dalej na 15 lat więzienia i utratę praw obywatelskich. Niezwykły wyrok, który wszakże w całej rozciągłości nie może być wykonany, gdyż trzy razy nie można zbrodniarza uśmiercić.

Nowe chrzty pruskie. Prusacy w swem zacietrzewieniu przeciw polskości myślą, że gdy zmienią nazwę odwiecznie polskiej miejscowości na niemiecką, to ona już taką się stanie. — Świeżo przechrzczono znowu kilka miejscowości w Księstwie Poznańskiem, względnie zmieniono ich pisownię. Na nic się to jednak nie zda; wieśniak polski w Poznańskiem, choć mu dzieci od najniższej klasy szkoły ludowej niemczą, pozostał Polakiem; pozostanie nim i nadal, choć tablica drogowa przed jego wsią, zamiast polskiej, nosić będzie wymyśloną niemiecką nazwę np. Pirschütz zamiast Perzyce.

Zapadnięcie się domu. W Inowrocławiu, w W. Ks. Poznańskiem, w poniedziałek d. 6 b. m. przed południem zapadł się częściowo dom, oddalony około 150 metrów od kościoła Matki Boskiej, którego część zapadła się w Wielki Piątek 1908 r. I w tym przypadku rumowiska znikły pod ziemią, zabierając z sobą nieruchomości. Mieszkańcy zdołali ocalić życie. Ziemia coraz więcej się usuwa. Miejsce wypadku jest odgraniczone przez policyę, wojsko i straż pożarną.

Oburzony złodziej. O zabawnym wypadku donosza gazety niemieckie. Oto pewien wieśniak, podejrzany o kradzież jęczmienia sąsiadowi, wobec przybyłego na rewizyę żandarma i urzędnika bardzo energicznie dowodził twej niewinności.



Podczas tej niemiłej wizyty przedstawicieli władzy, wieśniak ów tak się rozsierdził, że zaczął krzyczeć, tupać nogami i walić pięścią w stół. To wstrząsnęło drewnianym pułapem i izbą do tego stopnia, że jęczmień zaczął się szparami sypać na dół. Wobec tego złodziej dał już spokój oburzeniu. Poznano, że to jęczmień skradziony. Obrazek nasz przedstawia ten śmieszny wypadek.

Więzień milionerem. W jednem z miast niemieckich zastrzelił się w przystępie rozpaczy po utracie żony Dr. Grosser, człowiek bardzo bogaty, poświęcający się nauce. Pozostały po nim piękny pałacyk, oraz majątek milionowy, przypadają w spadku bratu jego, Oswaldowi Grosserowi, skazanemu na 10-letnie więzienie za zabójstwo. Po odcierpieniu kary wejdzie zabójca w posiadanie olbrzymiego majątku.

Zrośnięte siostry. W Towarzystwie lekarskiem w Berlinie przyprowadzono tymi dniami do jednego z profesorów dwie zrośnięte dziewczynki, Angielki, Daisy i Violet Hilton. Są one połączone wąskim pasem w dolnej części grzbietu. Liczą trzy i pół roku i cieszą się dobrem zdrowiem.

Pożywność chleba. Pewien uczony niemiecki przedsięwziął gruntowne badania pod względem war-

tości spożywczych chleba, względem poszczególnych jego gatunków. Na podstawie długich prób i doświadczeń przyszedł do przekonania, że najlepszym jest chleb razowy, jaki dawniej wypiekano po wsiach. Biały chleb pszenny do pewnego stopnia może być nawet szkodliwym, bo nie posiada żadnych części łusek (otrąb), które są konieczne dla zdrowia.

Z prawosławia na katolicyzm. Według urzędowych zestawień rosyjskich, które są niezupełne i zatajają prawdziwą liczbę wyznawców religii prawosławnej, którzy przeszli na łono Kościoła katolickiego od roku 1905 do 1909 przeszło w 6 guberniach litewskich, 3 ruskich i 4 guberniach Królestwa Polskiego na katolicyzm 232.851 — z tego w samym roku 1905 aż 184.806 osób. Suma przejść z roku na rok spada i maleje, tak że w r. 1909 wyraża się ona w cyfrze ledwie 3790. Tłómaczy się to zarówno powrotną falą ucisku i nietolerancyi, jak niemniej wyczerpaniem materyału zdatnego do przejścia na katolicyzm; materyałem tym byli katolicy, figurujący w księgach, jako prawosławni lub oporni. Jednakże wbrew temu ogólnemu zjawisku gubernia grodzieńska i mohylewska wykazują w latach 1908 i 1909 znaczny przyrost przejść na katolicyzm.

Samobójstwo popisowego. W Lubartowie, w guberni lubelskiej, popisowy, Jan Keller, oświadczył wobec komisyi, że mu brak wielu zębów i dlatego prosi o uwolnienie od wojska. Gdy mu odmówiono, Keller dał 10 strzałów z rewolweru do lekarzy, wreszcie strzelił do siebie i padł trupem na miejscu. Wolał śmierć, niż służbę wojskową.

Stu rabinów przed sądem. W Brzezinach, guberni piotrkowskiej, zaszła ciekawa historya z brzezińskim śpiewakiem w bożnicy. Żył on z żoną 25 lat, miał z nią 16 dzieci, z których żyje 7 w wieku od lat 21 do 6. Przed trzema laty sprzykrzyła mu się żona i chciał się ożenić z inną, ale tamta nie chciała wziąć rozwodu. Rozpuścił przeto pogłoskę, że żona zwaryowała i zaczął się z nią obchodzić jak z waryatką, bijąc ją i zamykając w pokoju. Na zasadzie zaś rzekomego waryactwa rozpoczął starania o uzyskanie 100 podpisów rabinów, zezwalających na ślub z drugą. Gdy z początku rabini zażądali świadectwa lekarza, mąż przywiózł ją w tym celu do Warszawy, gdzie lekarze orzekli, że kobieta jest zdrowa na umyśle. Po długich trudnościach uzyskał podpis 100 rabinów i na tej zasadzie wziął ślub z drugą żoną. — Pierwsza jednak, przebywająca obecnie w Piotrkowie, wytoczyła proces mężowi i 100 rabinom, którzy mu pomagali w udzieleniu rozwodu przymusowego. Stanie więc stu rabinów przed sądem.

Polski lotnik nad morzem Bałtyckiem. Z Petersburga donoszą, że bawi tam obywatel ziemski z Wołynia, p. Emanuel Małyński, znany amator-lotnik, który niedawno dokonał na własnym aparacie ciekawego lotu z majątku Berezne na Polesiu wołyńskiem do Płoskirowa na Podolu. Śmiały lotnik, zamierza dokonać w najbliższym czasie przelotu nad morzem Bałtyckiem. P. Małyński wyjeżdża w tych dniach do Abo we Finlandyi, skąd na latawcu wyruszy do Sztokholmu. Przelot nad morzem Bałtyckiem nastąpić ma w tych dniach, dokładny jednak termin ustalony będzie w ostatniej chwili, zależnie od pogody.

Zniknięcie wagonu srebra. Gazety rosyjskie opowiadają o ciekawym wypadku, w Rosyi jednak zupełnie możliwym. Zniknął mianowicie wagon z 500 pudami srebra w sztabach. Wagon ten wysłano jeszcze w roku 1906 z Chin do Petersburga pod adresem Banku wschodnio-chińskiego. Wagon szczęśliwie przeszedł przez koleje chińskie i zabajkalskie aż do kolei syberyjskiej i tam zginął bez śladu wraz z zawartością.

Straszna burza na morzu. Na morzu Północnem szalała w ubiegłym tygodniu straszna burza, która żegludze wyrządziła ogromne szkody. Liczba okrętów, które podczas tej burzy zatonęły, nie jest jeszcze dokładnie znana, lecz, jak się zdaje, jest dość znaczną. Do Hamburga przybywają co chwilę okręty, które znaczne podczas tej burzy poniosły uszkodzenia. Ich załogi opowiadają, że widziały na morzu dużo pływających zwłok, w jednem miejscu nawet 7 zwłok, skłębionych ze sobą w śmiertelnym uścisku. Z załogi pewnego greckiego parowca, który również zatonął, wyratował jeden z parowców niemieckich troje ludzi, inny okręt 12 ludzi. Tak srogiej burzy w tych stronach oddawna już nie pamiętną.

Księgozbiór dla ślepych. W Paryżu istnieje biblioteka dla ślepych, zawierająca książki, drukowane wypukłymi literami. Ruch w bibliotece jest znaczny; ślepcy nietylko czytają na miejscu (a »czytają« prowadząc palec po wypukłym druku), lecz i wypożyczają książki do domów, przyczem zarząd biblioteki wysyła również dzieła na prowincyę. Niezwykła ta biblioteka powstała z ofiarności publicznej.

Głuchonieme dziecko królewskie. Jak donoszą z Madrytu, wezwano tam lekarza szwajcarskiego, Dra Raymonda, do leczenia synka króla hiszpańskiego, liczącego 3 lata życia. Jest on głuchoniemy, ale podobno ma być nadzieja wyleczenia go. Już obecnie nastąpiło polepszenie w stanie zdrowia dziecka.

Pies policyjny ofiarą swego zawodu. Policya londyńska straciła niedawno jednego ze swych najlepszych psów, który w sposób iście bohaterski padł ofiarą swego zawodu. Hektor (tak wołano na tego psa) był ideałem wierności, służbistości i nieprześcignionego sprytu śledczego. Wyśledził on cały szereg zbrodniarzy, to też budził prawdziwą nienawiść wśród nich. Niedawno zdarzyło się, iż jakiś tajemniczy zbrodniarz zamordował sztyletem i obrabował sędziwą, bogatą damę w jednej z pierwszorzędnych dzielnic Londynu. Zamordowana mieszkała samotnie i morderca uszedł bez śladu, tak, iż policya straciła wszelką nadzieję ujęcia i oddania go w ręce sprawiedliwości.



Na poszukiwanie mordercy wypuszczono Hektora, który przez kilka dni, w towarzystwie dwóch ajentów, śledził i myszkował po różnych dzielnicach Londynu. Wreszcie nieocenionemu psu udało się zwietrzyć ślady tajemniczego zbrodniarza; mieszkał on w pewnym starym domu na przedmieściu. Hektor wpadł do tego domu, wybiegł po schodach na piętro i zaczął drapać się do drzwi. Gdy się otwarły, pies zaczął szczekać tryumfalnie, dając hasło idącym za nim ajentom. Wtedy zbrodniarz, który widać znał wybornie mądrego Hektora, widząc się wyśledzonym, postanowił pomścić się na nim krwawo. Błyskawicznym ruchem wyciągnął rewolwer i kilkakrotnie strzelił w samą czaszkę dzielnego psa, który z bolesnym skowytem runął martwy na podłogę. Morder-

cy oczywiście nic to nie pomogło, gdyż postępujący za Hektorem ajenci w jednym momencie skrępowali zbrodniarza i odstawili na policyę.

Trzydzieści lat w więzieniu. Z więzienia celkowego w Löven, w Belgii, wypuszczono w niedzielę skazanego na śmierć, a następnie ułaskawionego na dożywotnie więzienie, Leona Peltzera, który, mając na sumieniu rabunek i morderstwo, przesiedział w domu karnym przez lat trzydzieści. Peltzer liczy obecnie 65 lat; przez cały czas kary zachowywał się wzorowo i dorobił się, pracując w więzieniu, pewnej kwoty, która pozwoli mu na spokojne dokończenie życia. Obecnie udał się do Kolonii, gdzie go oczekuje matka, staruszka, licząca 92 lata.

Pożar w Konstantynopolu. Niedawno temu szerzył się wielki pożar w dzielnicy żydowskiej, na przedmieściu Galata. Ofiarą pożaru padło bardzo wiele domów. Akcya ratunkowa była nadzwyczaj utrudniona, ze względu na to, iż pożar rozszerzył się na całą dzielnicę. Ogień prawdopodobnie został podłożony w zbrodniczym zamiarze, aby złoczyńcy mogli podczas pożaru bez przeszkody okradać domy żydów, uchodzących za bardzo bogatych. Szkoda materyalna jest ogromna. Mieszkańcy pozostali bez dachu nad głową i bez żywności, pozar bowiem zniszczył wszystko.

Jak żyje były sułtan turecki? Korespondent jednej z gazet niemieckich, zamieszkały w Salonikach, gdzie mieszka w osobnej willi, pilnie strzeżony były sułtan Abdul Hamid, podaje ciekawe szczegóły o obecnym trybie jego życia. Abdul Hamid zgodził się ze swoim losem i uspokoił, strzeżony jednak jest pilnie i znosi się bezpośrednio tylko z dowódcą straży swojej, oraz lekarzem przybocznym. Jeżeli ma jakiekolwiek życzenie, to musi je wyrazić jednemu z tych panów, przyczem, jak zauważono, sympatyzuje bardziej z lekarzem. Komendanta straży prawie nie znosi i stara się mieć z nim jak najmniej do czynienia. Od dłuższego czasu były sułtan nie przekracza progu zamieszkiwanej przez siebie willi. Zrzekł się nawet przechadzek po pięknym jej parku. Zapewne pochodzi to z bojaźliwości i podejrzliwości, cech, któremi odznaczał się zawsze. Zajmuje się zato znów gorliwie ulubionem stolarstwem, oraz dba niezmiernie o dobroć kuchni. Sam układa z dnia na dzień obiad i wieczerzę, i każdego wieczoru spisuje wykaz artykułów spożywczych: mięsa, jarzyn i t. p., które mają być dostarczone dnia następnego do kuchni. Zaszczyca też czasem odwiedzinami swemi kuchnię, aby przypatrzeć się przygotowywaniu niektórych potraw. Z kobiecego otoczenia byłego sułtana znajduje się jeszcze w willi 20 dam, kosztujących drogo, mają bowiem wymagania pełne kaprysów. Rząd musi im dostarczać wytwornych sukien, kosztownych haftów, a nawet klejnotów znacznej wartości. Jak twierdzą osoby wtajemniczone, Abdul Hamid nie jest wcale informowany o obecnych wypadkach politycznych, dzienników zaś nie chce wcale czytać. Z drugiej wszakże strony zapewniają, że wie o wybuchu wojny. Co do straży, czuwającej nad willą, to dowódca jej ma być człowiekiem, na którym pod każdym względem polegać można. Zresztą życiem swojem odpowiada za osobę Abdula Hamida, gdyby cokolwiek zaszło. Dano mu też prawo zabicia własną ręką zdetronizowanego monarchę, gdyby tego okazała się potrzeba w razie wybuchu rewolucyi, usiłowania ucieczki lub próby uprowadzenia więźnia.

Szalony kapitan okrętu. Niedawno temu wydarzył się na trójmasztowcu duńskim »Venus« niezwykły wypadek, który w skutkach swych pociągnął za sobą śmierć trzech, a zranienie kilkunastu osób z pośród załogi i podróżnych. Oto kiedy statek znajdował się o kilka zaledwie mil od portu, uległ kapitan okrętu Anderson nagłemu napadowi szału. Zwoławszy całą załogę na pokład, począł strzelać do niej z rewolweru, a strzały następowały tak szybko, że nie zdołano go na razie ubezwładnić. Następnie schronił się kapitan do budki sternika, którego niebezpiecznie postrzelił, zabarykadował się tam i rozpoczął na nowo strzelaninę przez okienka. Po długiej dopiero chwili, gdy szalony kapitan wystrzelał już cały zapas nabojów, zdołano go ubezwładnić. — Straszny czyn szaleńca przypłaciło życiem 3 osoby, 8 osób z załogi i 5 podróżnych odniosło ciężkie rany.

Co wiezie z sobą indyjski bogacz? Z Genewy, w Szwajcaryi, wyruszył do Konstantynopola bogacz z Bhopalu, w Indyach; wiezie on ze sobą liczną świtę i nie mniej jak 243 kufrów, wypełniających dwa wagony towarowe; w kufrach oprócz szat wspaniałych są instrumenty muzyczne, automaty, trzy fortepiany i t. p. W Szwajcaryi nabył 4.022 kieszonkowych zegarków. Bogacz indyjski przybył na uroczystości koronacyjne do Londynu, zwiedził Paryż. Obecnie przez Konstantynopol wraca do kraju.

Groby chińskich cesarzy. W ostatnich tygodniach oczy całego świata zwracają się na Chiny, które ogarnął płomień olbrzymiej rewolucyi. Obecna rewolucya, jak wiadomo, ma dążność, by Chiny uczynić rzeczązpospolitą, cesarza pozbawić tronu, zwraca się też bezwzględnie przeciw panującej obecnie w Chinach dynastyi mandżurskiej.

Kolebką dynastyi władców chińskich jest północna prowincya Mandżurya i święte miasto Mukden. Przez Mandżuryę biegnie kolej rosyjska — w Mandżuryi też rozegrała się lądowa wojna rosyjsko-japońska i pod Mukdenem stoczona została główna, rozstrzygająca bitwa, czemu nieudolny rząd chiński nie potrafił skutecznie przeszkodzić. W okolicy miasta Mukdenu znajdują się groby chińskich cesarzy, widoczne zdala przez swe niezwykłe nagrobki o kształcie olbrzymich ludzi, zwierząt potwornych, potężnych łuków. — Takich nagrobków w okolicy Mukdenu jest wialkie mnóstwo, a pod każdym spoczywa władca chiński lub członek cesarskiej rodziny.

Ścinanie rewolucyonistów chińskich. Każda wojna pociąga za sobą liczne ofiary i krew ludzka leje się obficie. Lecz nietylko żołnierze giną na placu boju w ogniu walki, ale odbywają się też zawsze liczne egzekucye, gdy już działa grzmieć ustały, po krwawych zaciętych walkach.



W Chinach podczas obecnej rewolucyi są na porządku dziennym kary śmierci, zwłaszcza na zrewolucyonizowanych żołnierzach. Gdzie tylko wojska rządowe znajdą się w większości z pojmanymi do niewoli jeńcami, nie robią żadnych ceremonii. Obnażają żołnierzy do pasa, wiążą ręce w tył, każą skazańcom rzędem uklęknąć a kat ścina po kolei głowy. Taką chwilę ścinania przedstawia nasz obrazek.

Gazeta przez telefon. Pewne towarzystwo telefoniczne w stanie New Jersey w Ameryce chce zaprowadzić ciekawy sposób wydawania gazet, a raczej ogłaszenia wiadomości, ukazujących się zwykle w gazetach. Prenumeratorzy w przyszłości nie będą potrzebowali czytać gazety, tylko o pewnej porze dnia przystawią sobie do ucha słuchawki telefoniczne i dowiedzą się o najświeższych wypadkach na świecie. Prenumeratorzy tej ciekawej »gazety« będą mieli także sposobność przysłuchiwać się za pomocą telefonu śpiewowi i muzyce w salach publicznych, nie potrzebując wychodzić z domu.

Niebywała uprzejmość. W jednem z miast amerykańskich pewien poważny profesor, przechodząc ulicą, został uderzony przez tramwaj i odrzucony silnie na bok, odnosząc zranienia po całem ciele. Tramwaj się zatrzymał i konduktor pobiegł do leżącego na bruku profesora, sądząc, że się zabił. Naraz profesor wstał, uchylił grzecznie kapelusza i począł przepraszać konduktora za zajęcie czasu i wstrzymanie komunikacyi tramwajowej na ulicy. Poczem spokojnie grzeczny profesor się oddalił. Żeby więcej było takich grzecznych i przebaczających ludzi na świecie, to sądy niewiele miałyby do roboty.

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Franc. Ludkowski).

1	2	3	4	5	4	6	Król żydowski.
7	8	3	8	9	4	6	Przyrząd do rozmowy.
8	10	8	3	11	6	2	Imię żeńskie.
9	2	12	13	14	16	2	Przerabia materyały sur.
2	6	15	3	11	17	14	Mieszkańcy w Europie.
6	11	8	10	4	3	2	Brak wolności.
12	2	10	2	13	14	2	Kraj w Europie.
2	5	8	13	14	16	2	Nowy świat.
7	2	18	11	17	8	13	Rzemieślnik.
4	17	19	13	4	6	2	Zabezpieczenie.
13	4	20	3	11	6	2	Rośnie wszędzie.
14	18	1	14	3	4	6	Sam. w alfab. greckim.

Początkowe litery dadzą nazwę króla polskiego. który walczył zwycięzko z Moskwą.

2. SZARADA.

(Ułożył S. Stolarzewicz).

Pierwsze to nazwa zwierza wielkiego,
Drugie dwie zgłoski dodaj do tego.
Całości szukać trzeba, mój bracie,
Ponad twą głową i nie w twej chacie.

3. ZAGADKA.

(Ułożył Ignacy Byrski).

Od stworzenia świata w ziemi się znajduje,
Choćbyś go obrócił, to on nic nie czuje,
Czasem nieprzystępny, jeżeli się zmieni,
Wtenczas parą bucha i cały się pieni.

4. PRZESTAWIANKA.

(Ułożyła Julia Boratyńska).

Z następujących zgłosek ułożyć cztery słowa:

Hen, kie, pi, pol, sarz, sien, ski, ryk, wicz

5. SZARADA.

(Ułożyła B. Moroniówna).

Pierwsze z trzeciem dzieło wielkiego pisarza,
Drugie trzecie, małych i wielkich przestrasza,
Wszystko. gdy w całości dobrze ułożycie,
Razem pracującego z proboszczem ujrzycie.

6. SZARADA.

(Ułożył Jan Bylica).

Pierwsze z trzeciem drzewo na opał szukane,
Drugie z trzeciem stworzenia we wodzie cho-
[wane.
Całość jarzyna, którą gospodarz potrzebuje,
A kto to odgadnie książkę wylosuje.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 25 listopada 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 45 *Roli*: 1. Szarada: **Jarmarki**, 2. Szarada: **Kilometr**, 3. Arytmogryf: **Spowiedź**, 4. Szarada: **Jałówka**, 5. Łamigłówka: **Latem-metal.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

Gdym szedł do miasteczka Łańcutem zwanego
Kilometr od wioski mej oddalonego,
Spotkałem kramarkę wiozącą towary,
Ona się mię pyta: Dokąd człecze stary?
I na swój wózek przysiednąć mię woła,
Ja jej odpowiadam: Idę do kościoła!
Gdym wszedł do świątyni, w kratce kapłan
[siedzi,
A więc przystąpiłem do świętej s owiedzi.
Gdym zadowolony powracał do domu,
Co mi się zdarzyło, nie powiem nikomu!
Ale przecież powiem: Tą samą ulicą
Pasterz dwie jałówki popędzał palicą.
Zwierzęta zaś były tak zirytowane,
Że jedna z nich rogiem zadała mi ranę,
I w dotkliwem bólu przyzlazłem do chaty.
Wtem wchodzi posłaniec, co nosi gazety;
I wręczył mi »Rolę«, którą tak czytałem,
Że o bólu, ranie, całkiem zapomniałem!

Franciszek Zdeb.

2.

Moi Panowie od »Roli« i szarad!
Nie róbcie w raju Adamowi parad!
Gdzież z rajem łączyć ramy, listy, marki?
Panie Czarniku! Powiem Ci »baj baju«,
Adam bez marek siedział sobie w raju,
Ty z swą szaradą idźże na jarmarki
Drogą, którą Pan Byrski kilometrem mierzy.
Pan Łyczak chce spowiedzi za kilka pacierzy,
Wyliczę tych ośm słówek do trzeciej cyfrówki,
Lecz panu S. wprzód powiem na ucho w se-
[krecie,
Że za bardzo wychwala te swoje jałówki,
Bo latem to Pan Kulka metal ceni przecie!
Acha! Byłbym zapomniał! Więc Panie Ły-
[czaku
Ośm wyrazów Ci składam jakby rybki w saku:
Szałas, pokłon i orzech, Wacław, Izydorek,
Emilia i dolina, żagiel a nie worek.
Ażem się nad tem wszystkiem namyślał okro-
[pnie,
Więc jak książki nie wygram, niech Was
[kaczka kopnie!

Wojciech Cetera.

3.

Cudnym był raj — któż go nie wymarzy!
Jarmarki w miastach ludzie urządzają,
Kilo u kupca — metry u stolarzy,
Całością drogi u nas otaczają.
Szałas na halach pasterzy mieszkaniem,
Emilio! — tą czcimy drogie nam istoty,
By wygrać książkę — kuszę się mniemaniem.
Lecz to nie łatwo — los stawia kłopoty,
A w tym kłopocie człek nieco się biedzi,
Ot przykro nieraz, jako młodej wdówce,
Wacław z Ignacym mówią o spowiedzi,
Pan Stolarzewicz znowu o jałówce;
Zresztą, by nie mieć do nikogo żalu
Kończę na własnej zagadce: metalu.

Józef Kulka.

4.

Witam cię »Rolo« maja kochana!
W każdy piątek tak oczekiwana,
Ja ciebie całą kocham i to także widzę,
Iż twych szarad, zagadek nigdy znienawidzę.
Mile schodzą wieczory na ich rozwiązaniach,
Bo nadzieja wciąż szepce nagrody dostania.
A więc do dzieła. O tem wszyscy wiecie,
Że jarmarki się w całym odbywają świecie:
Ludzie konno lub pieszo kilometr mijają,
I prędzej czy później wreszcie w mieście staią.
A że odpust z jarmarkiem często połączony,
Więc niejeden i spowiedź odprawi skruszony.
Ale w mieście krzyk wielki i zamieszanie,
Ten straci, tamten tanio jałówkę dostanie.
Wieczór nadszedł, wszyscy do domu wracają,
Ci smucą się z straty, tamci z zysku uśmiechają.
Pan Kulka dla rozrywki łamigłówkę wyszukuje,
Śmieje się z czytelniczek w głowie plany snuje,
Aby on tylko jeden łamigłówkę odgadnął,
Najpiękniejszą nagrodę dla siebie zawładnął.
Lecz ja trudu dołożę, zagadki ułożę,
Jako odpowiedź na to, odwdzięczę się na dru-
[gie lato.

W. Moroń z *Ł.*

Oprócz tego dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: J. A. Byłow z M., Wojciech Kapuściński z L., Zarząd Kółka roln. w Górkach, Karol Baron z P., Adela Bezokówna z K. M., Józef Urbaniec z J., Arkadyusz Szarek z S. W., Michał Rolak z P, Wacław Tomaszewski z P., Anna Synowcówna z S., Jan Brzeziański z K., Jan Bobrowski z O., Jan Bylica z P., Zofia Pawłowska z Z., Karol Żyła z F., Józefa Hirszberg z K., Franc. Teper z M. K., Zofia Oraczewska z Ż., Józef Tabaszewski z M., Franciszek Klocek z N. T., J. Walatek z R., Julia Boratyńska z R., Ignacy Byrski z K. (wierszem), Wojciech Frąc z K. (wierszem), Jan Spławiński z J. P., Wojtuś Kucyk i Mania Wojciechowska z L. M., Walerya Trębaczowa z K., Józef Gaber z M. Ł., Juroszek Paweł z I., Jan Płodzień z Ch., Adam Warchoł z Z., Wł. Nowacki z Z., Wincenty Cechowy z P.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Ciekawe opowiadania*** wylosował p. **Józef Antoni Byłow** z M., zaś drugą p. t. ***Don Kiszot*** p. **Wojciech Kapuściński** z L.

†

ś. p.

Maryanna Żmijowa z domu Grzegorz

zasnęła w Panu w Zabierzowie w d. 7 listop. 1911.

Rodzina Andreasa Grzegorza z Trzanowic w powiecie cieszyńskim dziękuje Krewnym i Przyjaciołom za udział w obrzędzie pogrzebowym, który się odbył w dniu 10 listopada w Zabierzowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Michalczyk Stanisław w M. P.: Nadzwyczaj to miła rzecz, że mali chłopcy oszczędzali pieniądze, aby sobie zaprenumerawiać »Rolę«. Przy pomocy Bożej wyrosną oni na dzielnych synów Ojczyzny. Panu za przyjaźń i poparcie serdecznie dziękujemy a małych chłopców pozdrawiamy. — Wawrzyniec Kopacki w S.: Ejże! ze strachu chyba na księżyc uciec nam wypadnie. — Karoj Żyła w F.: Cieszą nas zapatrywania Pańskie, daj Boże, abyśmy corychlej do urzeczywistnienia życzeń zastosować się mogli. — Wincenty Kozbiał w N: Wierszyka posłać nie możemy. — Władysław Sycz w Z.: Za tak miłe i pełne uznania słowa serdecznie jesteśmy wdzięczni, będą one dla nas bodźcem do dals ej usilnej a wydatnej pracy. Emil Nierychel: Wierszyk umieścimy. — Karol Powroźniak w S.: Otrzymaliśmy. Na obiecaną przesyłkę czekamy. — Wacław Tomaszewski w P.: Bardzośmy zadowoleni z pochwał dla Kalendarza. — Karol Wardas w R: Żądanych numerów już nie mamy. Takim, którzy nie szanują cudzej własności, najlepiej gazet nie pożyczać, niech sobie sami zaprenumerują, kiedy lubią czytać. Za pochwały serdecznie dziękujemy. — Józef Targosz w K.: »Pieśń lamentującej kobiety« przy sposobności wydrukujemy. — Andrzej Wróbel w K.: Konkursu na wiersz nie ogłaszamy, ale mimo to nadsyłane nam utwory z największą chęcią będziemy przyjmowali. — Walenty Pasierb w Cz.: »Jak Maciej żyda wykiwał?« nie umieścimy, gdyż podobna humoreska była już w »Roli«. Za pozdrowienia serdecznie dziękuję. — Apolonia Zamorska w G: Niejedna, gdyby się jeszcze starszy trafił, z chęciąby za niego poszła. — Kazimierz Tokarski w M.: Kronika będzie w następnym numerze, gdyż do tego przyszła już zapóźno. Artykulik umieś imy w miarę miejsca. — Trojak Józef w Z.: Słuszne Pańskie uwagi poruszymy w jednym z najbliższych numerów »Róli«. — Karol Powroźniak w S.: Kronika będzie w przyszłym numerze. — Jó ef Szlęzak w D.: Umieścimy. Za słowa uznania serdeczne dzięki. — Jan Fornal w W.: Ciekawe wiadomości umieścimy w przyszłym numerze, gdyż do tego przyszły już zapóźno. — Alojzy Domino w B: Za tak miłe dla nas słowa serdecznie dziękujemy. Prosimy o zawiadomienie nas, czy nadesłany wierszyk jest własnego układu? Kronika będzie w przyszłym numerze. Zagadka również dobra. — Kazimierz Robaczyński w W. M.: Adres zmieniamy. Szarady mogłyby być dobre, ale my nie mamy czasu nad niemi pracować. Łączymy pozdrowienia. — Jan Śliz w N.: Dobre — Michał Ozga w R. Dziękujemy. — Jan Kret w N.: Kalendarze wysłaliśmy. — Jan Wyżga w M.: Zajmiemy się Pańską sprawą.

Potwierdzenia prenumeraty za rok bieżący:

PP.: Duda Wojciech z P. 2 K. — Józef Rosik z W. 1 K. — Seweryn Sobkowicz z T. 1 K. — Józef Kielar z R. 1 K. — Ambroży Szendzielarz z B. 1 K. — Józef Fornal z O. 50 hal. — Marcin Zygmunt z K. 2 K. — Ign. Talaga z S. 4 50 K. — Walenty Grudziński z S. 2 K. — Józef Święchowicz z R. 4 K. — Jan Mochot z S. 5·50 K. — Michał Rataj z U. 2 K. — Franciszek Małek z R. 1·60 K

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 14 listop.

Pszenica	Kor.	12 —	do	12·30	za 50 kg.
Żyto	„	10·20	„	10·60	„
Jęczmień	„	9·20	„	9·70	„
Owies	„	8·80	„	9·40	„
Otręby pszenne	„	6·80	„	6·90	„
Otręby żytnie	„	7·10		7·15	

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 14 listopada:

Buhaje	Kor.	158	do	300	za sztukę
Woły	„	220	„	380	„
Krowy	„	150	„	300	„
Jałówki	„	100	„	300	„
Cielęta	„	25	„	80	„
Owce i kozy	„	24	„	30	„
Świnie bita waga)		130		146	za 50 kg.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.